



Skaut

*Dwutygodnik
Młodzieży Polskiej*

*Pismo urzędowe
Związku Naczelnictwa Skautowego*

Pieśń akademicka.

Dalej bracia! w jedno koło!
Dłoń na serce, w górę czoło!
Świętymy chwile, co tak mile
Zjednoczyły nas.

Świętymy, świętymy, czem kto może,
Czyny piękne, myśli Boże —
Każdy w świecie niechaj nieci,
Bo je niecić czas.

A w miłości myśl poczęta,
Musi, musi być pojęta.
Nią więc silni, nieomylnie
Swobód stworzym świat.

Dalej bracia! więc do dzieła:
»Jeszcze Polska nie zginęła!«
Zaśpiewajmy, i w tem trwajmy
Przez ciąg dalszych lat.

Z hasłem wiary i ofiary,
Dalej, naprzód w świat!

Ernest Thompson Seton.

Twórca skautingu w Ameryce, założyciel »Związku Kory Brzozowej« przewany dla pierwszorzędných zale skautowych, jakie w swej działalności wykazał, »Szarym Wilkiem«, t. j. imie niem jednego z najprzebieglejszy zwierząt, pod względem ostrożności i trudności podejścia.

Charakterystyka poniższa wysła z pod pióra jednego z przyjaciół i kolegów broni E. Setona.

Niepowszednim typem jest Ernest Thompson Seton. Już sama powierzchowność jego zwraca uwagę. W kraju cywilizowanym człowiek taki robi wrażenie zamkniętego w klatkę wilka. Oczy patrzą w dal, nie zatrzymując się na przedmiotach blizkich, ruchy mają niezwykłą sprężystość, cała postać zdradza hart duszy i ciała. Wysoki, zręczny, porusza się szybko, stawia stopę palcami w dół, jak góral.

Z pochodzenia jest Szkotem, lecz ma-

lat pięć, został wywieziony do Kanady. Osmnastym roku życia powrócił do An- na studia w Królewskiej Akademii sztuk Pięknych. Ukończywszy je, po czterech latach wyruszył do swego brata, farrara w Manitoba. Tu wreszcie znalazł odpowiednie dla siebie środowisko i warunki życia. Przez następne trzy lata przebył w mił w pustyni, badając naturę. Wślą się wówczas polowaniom na wilki, lecz w następstwie, poznawszy życie i obyczaje tej zwierzyny, stracił ochotę do jej tęmania. Wilk, właściwy Ameryce Północnej, arystokrata w świecie zwierzęcym. Do dzisiaj Thompson Seton pod swoim piórem, kładzie trop wilczy. W owym okresie obudził się w nim przyrodnik.

Już w dwudziestym piątym roku życia Seton wydał dwa dzieła: jedno o ptakach, drugie o zwierzętach ssących, przebywających w Manitoba. Dzięki tym pracom został mianowany urzędowym naturalistą. W tym charakterze zaproszony do New Yorku przez »Century Company«. Polecono mu malować czworonogi i ptaki do wydawanego przez tę firmę wielkiego dykcjonarza.

Owa praca zajęła mu lat pięć. Od czasu do czasu robił sobie wakacje i wtedy wyruszał w pustynię. Po ukończeniu roboty, udał się do Paryża dla uzupełnienia studiów artystycznych. Osmnaście podobno wilków jego pędzla, utorowało mu drogę do Salonu. Po powrocie do Ameryki, wślą się ogromnym obrazem, którego autorem był wilk. W rok potem schwytano w Nowym Meksyku olbrzymiego wilka, obo.

Epizody tych łowów skłoniły go do oceny swej działalności w innym kierunku: począł opisywać życie zwierząt, i to ostatecznie wślawiło. Jego metoda jest zupełnie nowa, umożliwia zapoznanie się z życiem i pobudkami czynów, z psychologią zwierząt.

Podstawą tej metody jest obcowanie z zwierzętami, badanie ich dzieł po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku. Opisując dzieje, dajmy na to, zająca, należy je tworzyć na mocy obserwacji ścisłej, uzupełniać materiały doświadczenia intuicyją, odgadywać, domyślać się — to jedyny sposób, gdyż zając nie pisuje dziennika i nie można bezpośrednio zajrzeć do jego duszy. Z drobnych szczegółów należy układać całość. To też dzieje zająca Molly i jego niewłaściciela Raggyług nie są dziejami jednego

zająca i jednego zajączka; każda przygoda wzięta z życia wielu zajęcy i dlatego dzieje są prawdziwe.

Niektórzy zarzucają Setonowi, że jego bohaterowie ze świata zwierzęcego mają w sobie coś ludzkiego, że przypisuje im pobudki ludzkie ich czynom. Jakież są pobudki czynów ludzkich? Instynkt samozachowawczy, skłaniający do pozyskiwania jaknajlepszej żywności; miłość mężczyzny do kobiety, i rodziców do dzieci. Otóż para wilków Lobo i Blama, para kujotów Bobtail i Saddlebach, samica zająca Molly i jej zajączek, obdarzeni są tymi samymi instynktami. Ci, co nie znają świata zwierząt, nie chcą dopuścić, iż one mają, tak samo, jak my, humor, że płatają sobie figle, i że zdolne są odczuć zniewagę. Ich życie wykazuje dużo podobieństw do naszego.

Jak dalece zwierzęta są podobne do człowieka, niech zaświadczy jeden przykład, wyjęty z dzieł Setona.

Każdy myśliwy, oprócz tych, którzy patrzą na zwierzęta, jako na tarcze strzelnicze, mógł spostrzedz, że młode kozły po cztery — pięć sztuk tworzą jakby związki przyjaźni, polują zawsze razem i dzielą się zgodnie łupem. Nie znają bójek, o ile pomiędzy nich nie wejdzie samica. Z tą chwilą kończy się jedność i braterstwo, rozpoczynają się walki, aż wreszcie jeden bierze górę i uprowadza samiec.

Zwierzęta wyższego gatunku, te, którym się lepiej dzieje, zwykły miewać jedną tylko towarzyszkę, związek ich trwa do śmierci, oboje bywają do siebie przywiązani. Gdy wileczyca, samica kujota lub szakala są w niebezpieczeństwie, samiec broni jej z narażeniem, a często i z poświęceniem życia. Przywiązanie zwierząt idzie jeszcze dalej. Północno-amerykańscy traperzy opowiadają, że lis niesieski, gdy mu zabiją lisicę, innej już towarzyszki nie bierze.

A teraz przyjrzyjmy się miłości macierzyńskiej zwierząt. Zajęce uchodzą za niesłychanie tchórzliwe, niezdolne stawiać czoła niebezpieczeństwu. Otóż Seton opowiada przykład następujący:

Mały zajączek, pozostawiony na chwilę przez matkę, wysunął się z legowiska i został schwytany przez olbrzymiego węża. Na jego przeraźliwe jęki wraca matka, a widząc co się dzieje, przeskakuje przez węża i tylnymi skokami uderza go tak mocno, że wąż puszcza swoją ofiarę, sądząc

zapewne, że się pomylił i że to nie lękliwy zając, lecz jakaś rozjuszona bestya. Zając rozpoczyna zwykle walkę od przeskakiwania nad głową przeciwnika, wśród skoku zadaje mu cios; gdy to nie pomaga, rzuca się z zębami, przyczem kopie i szamocze się, dopóki nie powali wroga lub sam nie padnie. Seton widział takie walki na własne oczy, nie rozstrzygała ich zazwyczaj śmierć, lecz obaj przeciwnicy byli tak poturbowani, że okaleczeli na resztę życia.

Tyle o zającach. P. Seton ma też do opowiedzenia ciekawe szczegóły o skunksie. Zainteresował się tem zwierzętkiem z następującego powodu.

Przed laty jedenastu, zanim w Anglii powstała organizacja skautów, założył on w Ameryce t. zw. »Związek Kory Brzozej« (*Birch Bark Roll*) stowarzyszenie skautowe, liczące 8000 członków (dziś liczba ich zwiększyła się jeszcze). Pokochawszy życie na swobodzie, nie mieli ochoty osiedlać się w miastach; obierali zajęcie pod gołem niebem. Chcąc im dać nowe pole pracy, p. Seton założył farmę »futrzaną«. Do hodowli wybrał zwierzynę, dostarczając skór drogich i poszukiwanych. Badając różne dzikie stworzenia, przekonał się, że żadne nie daje się tak łatwo oswoić, jak skunks: dość tygodnia, aby go zamienić na zwierzę domowe i uczynić tak wernym i przywiązaniem, jak psa. Skunksy dają się chwycić we wnyki traperskie, nie zadając im szwanku.

Do potrzasku przystawia się klatkę z małemi drzwiczkami i skunks schwytyany wchodzi w nią. Należy w chwili tej odzywać się do niego przyjaźnie, a bez wielkiego oporu i bez wielkiego strachu rozpoczyna swą niewolę. Przy karmieniu należy odzywać się do niego serdecznie. Po paru dniach, gdy się przekona, że nie chce mu szkody wyrządzić, nabiera ufności i staje się łagodnym. Wtedy można go bezpiecznie z klatki wypuścić. P. Seton ma w swych zbiorach fotografię, na której jego mała córeczka karmi siedemnastu skunksów, jak psy. Jeden z przyjaciół p. Setona, traper Adams, tak skutecznie oswoił dwanaście szarych niedźwiedzi, że krążyły koło jego szałasu, nie czyniąc szkody nikomu. Pewnego dnia wzbudził strach i sensację, spacerując w godzinach południowych przez najludniejsze ulice New Yorku z czterema niedźwiedziami. Wielką musiał mieć nad nimi władzę, skoro weszły w tłum i nie rzuciły się na nikogo. Oswajanie na

ogół trudnem nie jest, trzeba tylko zrozumieć zwierzę, a wtedy najdziksze staje się łaskawem.

Zwierzę odczuwa złe lub dobre zamierzenia człowieka względem siebie i zachowuje się odpowiednio. W okolicach, gdzie nie tępią niedźwiedzi, trop ludzki ich nie płoszy.

W Yellowstone Park, w stanie Wyoming, nie wolno zabijać żadnego żywego stworzenia, nawet dzikiego, to też niedźwiedzie krążą swobodnie dokoła hotelów, wybierając resztki z pomyi, czatują na dzieciny, wylewające szafliki, nie rzucając się na nikogo. Zdarzy się, że gość, idący na śniadanie, spotyka w korytarzu niedźwiedzia. Miś nie ma złych zamiarów, błdził, szukając resztek jedzenia i zamiast do pomywalni, trafił na korytarz, gość jednak o tem nie wie, i w przerażeniu swem wpada do pierwszego lepszego numeru, gdzie bliźni-człowiek gotuje mu gorsze przyjęcie od niedźwiedzia.

Na podstawie swoich obserwacji, p. Seton twierdzi, że niedźwiedzie mają nie tylko przyzwyczajenia i obyczaje, zbliżone do ludzkich, lecz nawet podobny system wychowawczy, i tak na przykład niedźwiedzice, gdy małe słuchać ich nie chcą, dają im klapsy, tak jak nasze matki dzieciom.

Na starość niedźwiedzim dokuczają reumatyzm nie mniej jak ludziom, a jeśli się w czem od nas różnią w tym względzie, to chyba tem, że bez pomocy doktorów znajdują środek przeciw cierpieniu. W pobliżu Yellowstone są gorące źródła siarczane, otóż niedźwiedzie chętnie się w nich kąpią i doznają ulgi po tej kuracyi, którą sobie same przepisały.

Że zwierzętami kieruje nie tylko ślepy instynkt, na to godzą się ci wszyscy, którzy badali ich życie. Jako dowód, że potrafią rozumować i wyciągać wnioski, p. Seton opowiada o wilku Lobo z Kurrumpaw. Był on za rozumny, aby wchodzić w drogę człowiekowi, nie pozwalając też na to swojemu klanowi, że jednak czynił spustoszenia wśród bydła, więc postanowiono go zabić.

Ale jak? Nie można go było zastrzelić. Sposobności ku temu nie dawał. Więc postanowiono schwycić go w żelaza. Lecz i tu okazał się mądrym i przemyślnym. Choć ukrywano żelazo, choć je osłaniano bardzo zręcznie, zawsze je dojrzał. Ostrzegał go nie tylko instynkt. Lobo był obda-

rzony czemś więcej. Miał zdrowy, wilecy rozum. Wiedział, że te zasadzki są niebezpieczne, lecz umiał przeskakiwać przez nie, i nigdy nie chybił, wreszcie utrata towarzyski Blanki uczyniła go mniej ostrożnym i dał się schwytać. Był to z jego strony akt rozpacz, jak twierdzi pan Seton.

Niez mordowany badacz życia zwierzęcego przed laty paru z polecenia rządu kanadyjskiego odbył wyprawę eksploracyjną do stref Arktycznych o trzysta mil od Wielkiego Jeziora Niewolników. Miał odszukać jezioro Aylmer, o którym wiadano, że istnieje, lecz nie zdołano doń dotrzeć. W tej podróży udało się p. Seton widzieć stado, złożone z trzystu bawołów. Do owego czasu ludzkie oko nie oglądało ich jeszcze w tak znacznej liczbie. Inny podróżnik w roku następnym, idąc śladami Setona, widział ich przeszło dwa tysiące. A więc ten gatunek nie wymiera.

W owej podróży Seton zabił rysia, pierwsze w swem życiu zwierzę dzikie.

Wydaje się to nieprawdopodobnem. Czyż istotnie, żyjąc na pustyni, wśród dzikich zwierząt, nie polował nigdy?

Nie, zanadto kochał zwierzęta, aby godzić na życie tych nawet, od których mogło mu grozić niebezpieczeństwo. Zresztą miłość broniła go od wszelkiej przynędy — najdziksze zwierzęta, jak powiada, czuły w nim przyjaciela. Nikt na świecie nie zna tak duszy zwierzęcia, jak Seton, i dlatego kocha wszystkie stworzenia — małe, większe i największe, domowe i dzikie, przyznaje im prawa do życia i szczęścia, tak jak ludziom.

Można czasem zabić zwierzę dla pożywienia, gdy się jest wszelkiego innego pozbawionym, lecz nie wolno zabijać dla przyjemności — twierdzi Seton. Poluje on na zwierzę tylko za pomocą kamery fotograficznej, jego trofeami są — nie martwe zwłoki, lecz odbitki żywych stworzeń utrwalone na papierze. Dają one obraz życia. Przyczyniają się do bliższego wniknięcia w obyczaje zwierząt.

P. Seton, przebywając wśród Indian, przyswoił sobie mowę znaków: nie zrównany Volapük i Esperanto. Przy ich pomocy Anglik może się porozumiewać z Rosyaninem, Francuz z Japończykiem, nie rozumiejąc ani słowa w obcym języku.

Oto np. określenie daty: naprzód znak księżycy — palec pierwszy i drugi złożone w półkole, jako symbol miesiąca; dalej,

jeśli chodzi o styczeń — ruchem ręki z góry w dół wskazuje się padanie śniegu; luty, miesiąc głodu, określanym bywa uderzeniem się ręką w pas takim ruchem, jak gdyby przecinało się ciało na dwoje. Marzec jest miesiącem budzenia się ze snu zimowego, więc naprzód jeden znak na określenie snu: przechylenie głowy w bok i podtrzymanie jej dłonią, potem przecięcie dłoni ręką, aby określić, że sen się skończył. W kwietniu rośnie trawa: podnosząc palec do góry i ruszając nim, odtwarza się trawę pod wiatru podmuchem. Maj oznaczony bywa przez ruch siewcy, rzucającego ziarno. Czerwiec miesiąc kwiatów, określa się, układając zgięte ku dłoni palce w półkole i licząc je drugą ręką. Lipiec, miesiąc piorunów, wskazuje się, kreśląc w powietrzu zygzak błyskawicy. W sierpniu księżyc bywa czerwony, więc dla oznaczenia tego miesiąca kładzie się palec na wargach. We wrześniu rozpoczynają się łowy, więc go się określa ruchem, przypominającym naciąganie łuku. Październik, w którym to miesiącu zwykły opadać liście, oznacza się spuszczać rękę dłonią na dół w kierunku poziomym i prowadząc ją po linii takiej, jaką nakreślają opadające liście. Listopad jest miesiącem bekowania, parowania się zwierząt; dla określenia go służy znak szalenstwa, a więc stukanie się po czole. Grudzień oznaczany bywa poetycznie: naprzód daje się pojęcie noicy, rozpościerając ręce szeroko, a następnie ruchem kolistym zbliżając ku sobie dłonie. To ma znaczyć, że czarna noc pochłania, zamyka dzień. Następnie pojęcie długości: przykładają się palec pierwszy do drugiego w obu rękach i kładzie się je na piersiach, potem rozsuwa się otwierając ramiona. Na oznaczenie mężczyzny podnosi się pierwszy palec, dla określenia kobiety wykonuje się ruch, naśladujący czesanie włosów; dwa pierwsze palce rozczapierzone oznaczają konia, zaś szybkie kiwanie palcami — galop. Słońce wskazuje się zakreślając koło dwoma pierwszymi palcami prawej ręki, zaś dzień — posuwając tę linię z prawa w lewo. Dla oznaczenia pokoju, zgody, podnosi się prawą rękę na długość ramienia z pustą dłonią naprzód. Gdy się chce zadać pytanie, podnosi się prawe ramię, zgina się rękę w przegubie, wyciąga ją poziomo, zdala od siebie i kilkakrotnie nią się porusza. Kłamec oznaczają dwa palce — pierwszy i drugi, położone na wysuniętym języku.

Można łatwo rozszerzyć tę mowę znaków i stosować ją do życia codziennego. I tak na przykład, siedzisz przy kominku; wyglądasz przez okno i widzisz przyjaciela na podwórzu. Stoi zadaleko żeby mógł cię słyszeć, więc kreślisz znak pytania, potem roztwierając palce w półkole i poruszając niemi, robisz znak ognia. Przyjaciel rozumie, że go pytasz: czy i w jego pokoju pali się ogień? Drugie porozumienie: Znak pytania, znak snu, wskazać ręką na siebie. Przyjaciel odpowiada, wstrząsając głową, potem robi znak nocy, potem wyciąga rękę lewą, jak gdyby coś chwycił, potem skrajem rozpostartej ręki uderza się po pasie ruchem podobnym do tego, który oznacza marzec i znowu kreśli znak snu. Wszystko to tłumaczy się: »Jak spałeś wczoraj?« Odpowiedź: »Niedobrze, obudziła mnie mysz«. Mysz wskazywana bywa znakiem nocy i ruchem chwytającym. Obie ręce podniesione nad głową, ze zgiętymi palcami, pierwszy palec wysunięty poziomo, oznaczają: »znalazłem«. Jeszcze jedno zdanie obrazowe: ręka wyciągnięta płasko, potem przyłożona do głowy przy skroni, co oznacza skrzydło kapelusza, czyli — człowieka białego. Następnie pierwszy i piąty palec podniesiony do góry, drugi i trzeci złączone z pierwszym — oznacza wilka. Potem znak słońca: ręka wzniesiona nad głową i następnie przyłożona do serca. To ma znaczyć: spotkałem białego człowieka wilka (czyli Setona), słońce w sercu mojem zabłysło.

Pragnęlibyśmy, aby ujmująca postać wodza skautów amerykańskich pociągnęła naszych czytelników do naśladowania jego stosunku do zwierząt. Umiejętne obcowanie z otaczającą nas przyrodą, nacechowane głębszem jej rozumieniem i trafnem odczuwaniem, rozwała nam dopiero ocenić właściwie wstanowisko w niej człowieka, a wówczas i jego duszy udzieli się wszechpotężna harmonia Stworzenia.

Praca umysłowa w drużynie.

(Ciąg dalszy).

V. Praca umysłowa przy ćwiczeniach skautowych jest nieustanna i wyteżająca. Cechy jej stanowią: 1. żywość, 2. czujność i 3. praktyczność.

1. Dziecko, pełne ruchu, jest żywe; dla tejsze przyczyny r tęć nazwano żywym

srebrem; ruch więc jest cechą żywości; ale ruch to ciągła zmiana: żywość myśli więc, to ciągła zmiana myśli. Jest to zarówno zmiana przedmiotu, o którym myślimy, jak i coraz lepsze, nowe, zmienione (rozumienie) ujmowanie przedmiotu. Skauta o żywej myśli, pociąga co raz to inna sprawa; jako skaut, kaźdą do końca doprowadzi, ale zarazem stara się kaźdą w sposób nowy rozwikłać.

Należy pamiętać, że zmiana myśli to nie jest zmienność myśli. Zmienność t. j. porzucanie sprawy przed doprowadzeniem jej do końca, cechuje ludzi o lekkiej myśli lub słabym charakterze, zniechęcających się pod łada przeciwnością. Ludzi charakteru i potężnej myśli cechuje zmiana myśli przy stałości wysiłków; to znaczy, po załatwieniu jednej sprawy (stałość wysiłków) człowiek nie zasklepia się w niej, ani nie ogranicza się do niej, lecz idzie do nowej sprawy, jeszcze mu nie znanej, nie załatwionej (zmiana myśli).

Skaut musi mieć swoje wypróbowane sposoby, które zdobywa przy podobnych do siebie, powtarzających się wypadkach; dopomogą mu one nieraz znakomicie; ale cechą istotną skauta jest wynajdywanie codziennie nowych sposobów skautowych na wszystko. Jeżeli dziś wlażesz na mur po drzewie, które rośnie obok; jutro dostań się na mur po wystających ceglach; za trzecim razem wspinaj się po najmniejszych szczelinach, jak kot.

Będąc w polu lub wśród ludzi, strzeż się używać ustalonych, jednych i tych samych ciągle sposobów postępowania, bo i zjawiska przyrody są coraz inne, i ludzie są coraz nowi; nie bądź tu biernym myślowo, jak raz na całe życie nakręcony zegarek.

Tu wtrąć ważną uwagę, że gdy chodzi o prowadzenie twoich zajęć szkolnych lub zawodowych; że u siebie w pokoju; w swej, choćby najmniejszej kasie; w notesach, książkach; wśród rzeczy, należących do ciebie — masz mieć wszystko w największym porządku; urządzone, jak w dobrze chodzącym zegarku.

Nie myśl bowiem, że żywość to nieporządek. Żywość myśli właśnie ma zdolność doprowadzenia do porządku wszelkich zakłóconych okoliczności życia, a szczególnie nieprzewidzianych, groźnych nagłych

niebezpieczeństw, które zgodzisz się — są bardzo wielkim nieporządkiem. Gdy ci się, naprz., zdarzy widzieć, jak koń poniesie, to wtedy żywo musisz skombinować, jak konia zatrzymać.

Tu dodam, że doświadczenie (jak przykład podany uczy) wspiera myśl żywą; jest też ona prawie równoznacznikiem przytomności.

2. Żywość myśli nie dozwoli skautowi wrócić się tą samą drogą, którą przyszedł, bo mu zaraz przypomni, że nieprzyjaciel, śledząc go po śladach, czeka na niego na drodze przebytej. Żywość myśli więc powoduje czujność; im myśl żywsza, tem czujność bystrza; skaut powinien się odznaczać nieustanną czujnością, t. j. przewidywać wszystko, co się stać może i, obliczywszy wszystko, przedsiębrać odpowiednie środki zaradcze.

Bez czujności, niedostrzeżenie a pewnie znajdziesz się w paszczy niebezpieczeństwa; każda żywsza myśl, cię podejdzie. Jesteś w polu, musisz czuwać na prawo i lewo; okiem i uchem; jesteś na ulicy, w klasie, na pogadance — wszędzie musisz czuwać. Hasło: Czuwaj! inaczej brzmi: żywo myśl!

3. Myśl skautowa jest też i praktyczną, t. j. chce być owocną; albo chce osiągnąć natychmiastowe wyniki, albo przygotować grunt pod ich osiągnięcie. Myśl bezowocna nie jest skautową myślą. Ćwiczenia skautowe prawie zawsze mają na celu określone wyniki praktyczne.

* * *

Żywość, czujność i praktyczność są cechami nieustannej pracy umysłowej przy ćwiczeniach skautowych, które bez niej są nie do pomyślenia. Weźmy, naprz. takie wybitne ćwiczenie skautowe, jak tropienie w polu. Dwa działania następują po sobie w tropieniu: 1. spostrzeżenie śladu i 2. umiejętność odczytanie go, t. j. wnioskowanie ze śladu. Jako dalsze działanie, złączone z tropieniem, bardzo ważne dla wyników tropienia, jest 3. zapamiętanie śladu i wnioskowania. Czasami, gdy niema czasu na zastanawianie się, albo gdy trop szybko może zaginać, pamięć wysuwa się w tropieniu na pierwsze miejsce (zapamiętanie, wnioskowanie); wnioskuje się wówczas później na podstawie zapamiętanego śladu, czyli dobroć wnioskowania zależeć będzie całkowicie od pamięci.

1. Nie wdając się wiele w roztrząsanie, co to jest spostrzeganie, spytajmy, co ono ma do pracy myślowej? Stwierdźmy najpierw, że patrzeć na coś nie znaczy wcale owo coś widzieć. Tysiące ludzi, naprz. patrzy na dom, w którym mieszka, na pokój, w którym stale przebywa, ale ludzie ci nie będą umieli nakreślić słowami lub rysunkiem, jak wygląda pokój lub dom ów, bo ludzie ci tylko patrzyli, ale nie widzieli lub widzieli niewyraźnie; dlatego też niewyraźne jeno zarysy snują się im najwyżej po głowie.

Równie, dziesiątki ludzi spotykamy, ale nie umiemy ich odmalować, bośmy ich nie widzieli; nie wiemy jak wyglądają, tym bardziej nie określimy ich charakteru.

O ludziach, którzy patrzą a nie widzą, mówi się, że myśl ich jest zajęta czem innym. To potoczne określenie dobrze wyjaśnia pytanie, czemu nie zawsze patrzeć znaczy widzieć. Aby rzecz zobaczyć, trzeba na rzeczy tej skupić myśl, skupić uwagę, skupić się; myślowo ująć ją, zrozumieć, objąć wszystkie jej szczegóły i całość, dobrze uświadomić ją sobie. Trzeba więc odbyć pracę wewnętrzną, myślową, aby rzecz zobaczyć. Widzi się nie okiem, ale myślą; w tem rozumieniu, jak gdybyśmy rzekli, że pisze się piękną rozprawę nie piórem, ale myślą.

Ale teraz żaden skaut nie zaprzeczy już, że 1. przy spostrzeganiu pracuje myślowo, i że 2. o tyle lepiej spostrzega, o ile ma żywszą, pracowitszą, głębszą myśl.

Za daleko by nas zaprowadziło szczegółowe rozpatrywanie pracy myślowej przy spostrzeganiu; chodziło mi zresztą tylko o to, aby skauci mieli szacunek dla pracy myślowej (bo bez niej skautować niepodobna) i aby wiedzieli, że ich wartość skautowa wzmaga się w miarę rozwoju ich umysłowości. Myślę też, że żaden skaut nie będzie lekceważył żadnego środka, zapomocą którego umysł swój rozwinąć by mógł i wzbogacić, a więc i książki. Hasłem skautowem ma być: w zdrowem ciele żywo myślący człowiek; a znam niektórych (na szczęście — tylko kilku) »skautów«, o których można, niestety! powiedzieć nieszcze gólny, (bo kłamliwy) dowcip, który o skautach wypowiedzieli na początku niektórzy wrogowie skautingu: w zdrowem ciele zdrowe ciele.

2. Wnioskowanie ze śladu wiąże się z innym rodzajem pracy myślowej,

z logiką. Każdy ślad nasuwa wiele myśli, wiele rozwiązań. Trzeba umieć wybrać; nielogiczne rozumowanie doprowadza do błędów, które uniemożliwiają korzystanie z dostrzeżonych śladów.

Każdy z nas ma wrodzone zdolności do rozumowania logicznego, inaczej trzeba by każdego z nas odstawić do czubków; życie ćwiczy te wrodzone zdolności logiczne; ćwiczy je szkoła, czytanie; ale to nie wystarcza. Popelniamy więcej błędów logicznych w rozumowaniu, niż się ich domyślić możemy; uniknąć ich można przez wyćwiczenie logiczne myśli; szczególnie, my Polacy, obdarzeni bujną fantazyą, łatwo ulegamy nieścisłości rozumowania; nam więc bardziej, niż innym, należy pracować nad wyćwiczeniem logicznym. Można je osiągnąć tylko przez poznanie logiki i jej praw.

Każdy starszy skaut winien dobrze przejść choćby tylko jaki szkolny podręcznik logiki; każdy winien przerobić jak najwięcej ćwiczeń logicznych.

A gdybyśmy porzucili tropienie wśród przyrody i przeszli do tropów człowieka, wypisanych na twarzy ludzi, w ich ubraniach, w ich ruchach, to i tutaj musielibyśmy zastosować pracę myśli, o której wyżej mowa.

Tropienie myśli, uczuć, charakterów ludzi spotykanych; umiejętne wnioskowanie z tych tropów — jest niezwykle ważne dla codziennego naszego życia. W tym dziale tropienia znajdują skauci pomoc w psychologii, nauce zajmującej się wszelakimi duchowymi właściwościami człowieka i ich przejawami w świecie zewnętrznym. Czyż każdy starszy skaut nie zechce zapoznać się choćby z najkrótszym podręcznikiem psychologii? przecie każdy powinien dążyć do możliwie najlepszego poznania duszy ludzkiej, a poznaje się ją nie tylko przez obcowanie z ludźmi, nie tylko praktycznie, i nie tylko przez własne doświadczenie; ludzie nauki, robiąc bardzo pilne spostrzeżenia, doszli do wielu pewników w zakresie psychologii, które poznać starsi skauci powinni, dla tem pewniejszego wnioskowania o charakterach ludzkich.

Gdy od tropienia przejdziemy do innych działów skautowej wiedzy, to przekonamy się, że wymaga ona nietylko wyćwiczenia umysłowego wogóle, ale dla dobrego opanowania pewnych jej działów, skaut i skautka muszą poznać działy wie-

dzy szkolnej. Terenoznawstwo naprz. wymaga wielu wiadomości matematycznych, a znajomość świata przyrody bez szkolnej nauki przyrody jest trudną. Skądże skauci zaczerpną wiadomości o nieobjętym bogactwie życia w polu i w lesie, jak nie z książek?

Całe skautowanie więc, dobrze rozumiane, oparte jest wybitnie na pracy umysłowej.

W niektórych wypadkach chciano sprowadzić całą pracę drużyny do ćwiczeń militarnych, bardzo prymitywnie pojmowanych, jedynie jako tyraljerka, okopanie się, atak czy coś w tym rodzaju. Rzecz jasna, że jest to spaczenie najzupełniejsze skautingu; ale nawet i w tym wypadku zwolennicy takiego »militaryzmu« korzystają z pracy umysłowej twórców tyraljerki, pionierki i t. d. Ta tylko różnica, że w skautowej pracy każdy skaut jest sam powołany do pracy myślowej, sam musi stawiać sobie i rozwiązywać zagadnienia, a w drugim jest tylko biernym narzędziem, tych, co myśleli.

A na zakończenie dodać muszę uwagę, że nie chodzi o wiedzę samą, lecz nade wszystko o umiejętność praktycznego użycia tej wiedzy. Skaut to człowiek, który dużo umie i który z umiejętności swoich dobrze korzysta. Tutaj występuje na jaw doniosłość pracy w zastępie i w drużynie, której żadna, najlepsza książka nie zastąpi. Cóż ci po świetnym podręczniku do psychologii, gdy nie masz wobec kogo wiadomości swych użyć? Zastęp i drużyna to laboratoria i pracownie skautowe. Ucz się sam z książki, a stosuj zdobytą wiedzę praktycznie w drużynie i zastępie.

Ignacy Kozielski.

ADAM AJDUKIEWICZ.

Kilka uwag o fotografii.

Mając już aparat przygotowany do zdjęć, zastanówmy się nad tem, co zamierzamy fotografować.

Przypuśćmy, żeśmy, jako amatorzy świeżego powietrza, porzucili miejskie bruki i wyszedłszy za rogatki, znaleźli jakiś ładny widoczek, który chcemy utrwalić na swej kliszy.

Pierwszą rzeczą, na którą musimy zwrócić uwagę, jest kierunek światła, to jest, skąd świeci słońce, o ile naturalnie

świeci w czasie zdjęcia. Musimy na to zwrócić uwagę dlatego, że promienie słońca prawie nigdy nie mogą padać na soczewkę obiektywu, gdyż załamując się w obiektywie i padając na czułą kliszę, powodują całkowite lub częściowe jej naświetlenie. Po wywołaniu przedstawia się taka klisza jako zupełnie lub częściowo szara, a obraz fotografowanego przedmiotu albo nie występuje zupełnie, albo przymglony, z t. zw. dymkiem, gdyż klisza taka wygląda rzeczywiście jakby przydymiona. Jedynie dla osiągnięcia pewnych efektów świetlnych, możemy fotografować samo słońce, jednak tarcza jego musi być albo całkiem zasłonięta (Ryc. 1) albo też choć w części przysłonięta (Ryc. 2).

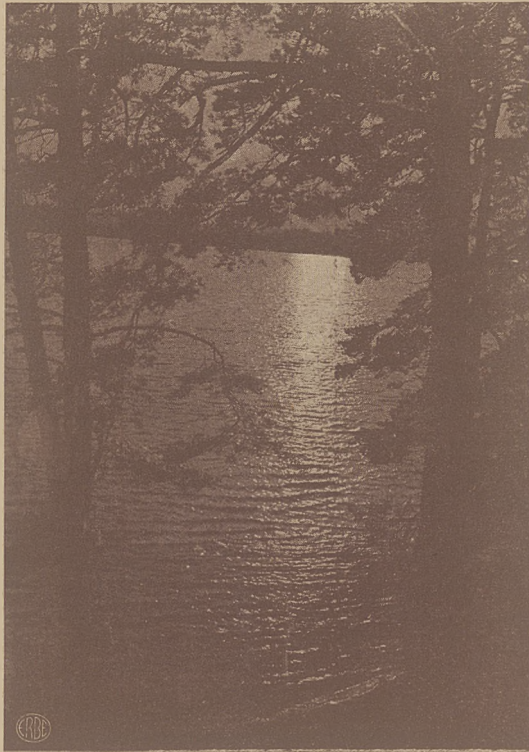
Ustawiamy się więc z aparatem naprzeciw naszego widoczku, tyłem zwróceniem do słońca i rozpoczynamy przedwstępne przygotowania do zdjęcia. Mając do fotografowania przedmiot stały, nie potrzebujemy się spieszyć; ustawiamy przeto mocno aparat na statywie, otwieramy go, odmykamy, względnie (jak przy innych aparatach) zasuujemy matówkę, odsłaniamy obiektyw, i manewrując w odpowiedni sposób trójnogiem, staramy się otrzymać pożądany obraz na matówce. Nie można jednak przy tej manipulacji odchylić bardzo aparatu — mam tu na myśli oś obiektywu — od poziomu, w takim bowiem przypadku przedmiot fotografowany miałby na fotografii bardzo chwiejną równowagę. Jeżeli bowiem nachylimy aparat ku górze, chcąc odfotografować jakąś wysoką kamienicę lub wieżę, to otrzymana jej podobizna będzie nie wielkiemu naszemu zdziwieniu podobna do wieży pizańskiej, będzie bowiem wtył pochylona, jakby się chciała koniecznie zawalić. Podobnie będzie, jeśli

aparat pochylimy na dół, z tą tylko różnicą, że n. p. człowiek, któregośmy fotografowali, będzie pochylony naprzód, jakby nam bił pokłony w czasie zdjęcia.

Ale wracamy do naszego zdjęcia. Mamy więc już obrazek żądany na matówce, ale jeszcze jakiś zamglony, kontury jego nie dość ostro zarysowują się na matówce. Cóż na to poradzić? Otóż służy do tego celu albo śrubka, umieszczona na przodzie w deseczce podstawowej aparatu, albo łapki, znajdujące się też na przodzie aparatu, pod obiektywem. Są one przeznaczone

do zmieniania odległości między matówką a obiektywem. Przesuwamy więc za pomocą nich obiektyw do odpowiedniego położenia, aż obraz ostro i wyraźnie, ze wszystkimi szczegółami zarysuje się na matówce, czyli, mówiąc językiem fotografów obraz będzie »nastawiony na ostrość«.

Z kolei wypada mi tu parę słów powiedzieć o t. zw. blendach, które nazywamy też przysłonami. Jest ich przedewszystkiem dwa rodzaje: przysłona rewolwerowa i irysowa. Oba rodzaje są umieszczone w obiektywie. Pierwsza przysłona, rewolwerowa, starszego systemu, używana do



Ryc. 1.

paratów tańszych lub dawnej konstrukcji, jest to tarczka metalowa z okrągłymi mniejszymi lub większymi wycięciami, które przy obrocie tarczy dookoła jej osi, ustawiają się zawsze na środku soczewki. Druga, irysowa, zawilszej konstrukcji służy również do zmieniania wielkości otworu, a przez to pośrednio i do zmieniania siły światła danego obiektywu. Zmienić się przez to musi też i czas ekspozycji, ale o tem pomówię poniżej.

Prysłona w normalnych warunkach jest otwarta, przez co otrzymujemy największy otwór obiektywu, a zmniejszamy ją tylko

w razie potrzeby, to jest wówczas, gdy fotografowany obraz nie przedstawia się w całości ostro na matówce, z tego powodu, że jedne przedmioty, które obraz ten obejmuje, są bliżej, drugie dalej od aparatu; wówczas przez zmniejszenie otworu obiektywu zapomocą blendy, otrzymujemy obraz mniej więcej wyraźny, zależnie od stosunku odległości pomienionych przedmiotów od aparatu, i od wielkości zmniejszenia otworu obiektywu. Ponieważ zaś takie wypadki z wyjątkiem portretów (przy wykonaniu których tylko bardzo rzadko używa się przysłony), spotykamy na każdym kroku, przeto uważam przysłonę za jedną z najważniejszych części składowych aparatu fotograficznego; jeśli dodamy tu jeszcze, że zapomocą przysłaniania obiektywu możemy regulować czas naświetlania kliszy (o czym później), że możemy otrzymywać o wiele subtelniej i wyraźniej zarysowany obraz, niż przy pełnym otworze obiektywu, to już chyba każdy przyzna, że bez przysłony obejść się prawie nie można.

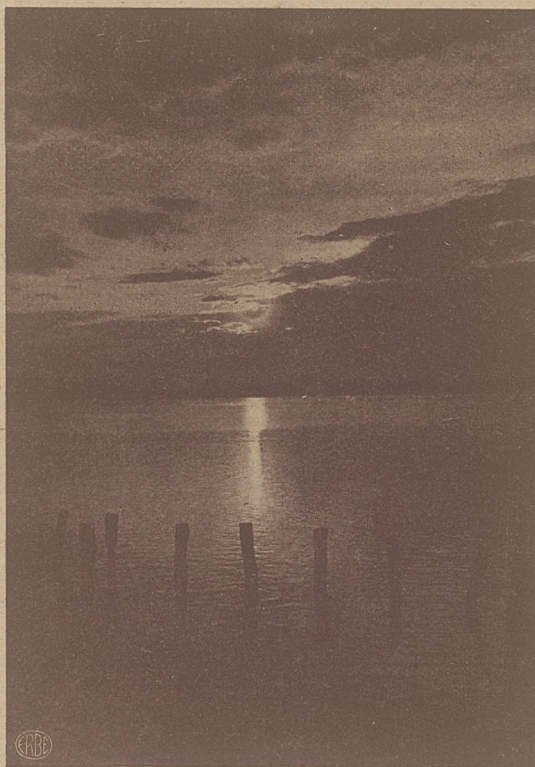
Wracając do naszego zdjęcia, przysłaniamy na tyle blendę, aż otrzymamy zupełnie wyraźny obraz; zamykamy wtedy obiektyw, wsuwamy kasety z przygotowaną kliszą do aparatu i zabieramy się do najważniejszej, według mnie, czynności w całym procesie fotograficznym, do obliczania czasu naświetlania, czyli eksponowania kliszy. Aby to wykonać, musimy najpierw odpowiedzieć na pytanie, od czego zależy długość czasu naświetlania. Otóż zależy ona od wielu okoliczności i dlatego wykonanie dobrego negatywu jest tak trudną rzeczą dla początkujących. Negatywem nazywa się klisza już po wywołaniu, gotowa do robienia odbitek; trudność zaś polega na utrafceniu czasu naświetlania.

Długość czasu naświetlania zależy od:

1. Czułości kliszy,
2. wielkości otworu obiektywu, czyli od zmniejszenia przysłony,
3. przedmiotu fotografowanego, a przede wszystkim od
4. natężenia światła, przy którym wykonujemy zdjęcie.

Omówmy poszczególne punkty. Co do czułości klisz przedstawia się sprawa tak. Weźmy pod uwagę klisze n. p. Lumiere'a, wyrabiane (mówię o zwykłych kliszach) w 3 czułościach. Oznaczmy je

sobie według Scheinera, który podaje czułość klisz w stopniach, trzema liczbami: klisze z opaską niebieską posiadają czułość 15° , klisze oznaczone znakiem Σ — 17° , z fioletową opaską — 19° . Otóż, gdybyśmy na tych ostatnich kliszach cośkolwiek fotografowali i otrzymali (pomijając wszelkie inne warunki, prócz czułości klisz) czas naświetlania $\frac{1}{3}$ sekundy, to przy tych samych warunkach musielibyśmy ten sam przedmiot na kliszy Σ naświetlać $\frac{2}{3}$ sekundy, a na kliszy z niebieską opaską — $\frac{3}{3}$ czyli 1 sekundę. Czas więc naświetlania przy kliszach o czułości 15° , 17° i 19° przedsta-



Ryc. 2.

wia nam stosunek 3:2:1. Im klisza czulsza, tem musi być krócej naświetlana.

Drugi punkt dotyczy wielkości otworu obiektywu, który możemy regulować blendą. Tu krótko możemy powiedzieć, że, jeżeli stopniowo zmniejszamy otwór obiektywu, to przy każdej następnej blendzie musimy dwa razy dłużej naświetlać kliszę, niż przy poprzedniej; albo też: jeżeli otwór obiektywu, względnie blendy, zmniejszymy dwa razy, to czas naświetlania musimy zwiększyć czterokrotnie. Możemy to ostatecznie twierdzenie wypowiedzieć w for-

mie reguły: Kwadraty z czasu naświetlania mają się do siebie odwrotnie, jak odpowiadające im otwory obiektywu.

Przykład: Blenda w pewnym aparacie jest oznaczona kolejno cyframi: 6·8, 9, 12·5, 18, 22 i t. d. Jeżelibyśmy przyjęli czas naświetlania przy pełnym otworze obiektywu równy 1 sekundzie, to w razie zmniejszenia otworu do 9, czas naświetlania wzrośnie dwukrotnie; musielibyśmy więc naświetlać 2 sekundy. Jeżelibyśmy teraz otwór obiektywu zmniejszyli do 18, czyli podwójnie, to czas naświetlania będzie wynosił 2² czyli 4 sekundy.

Co się tyczy przedmiotu fotografowanego t. j. ile on sam wpływa na długość czasu naświetlania powiem tylko: im przedmiot jest jaśniejszy, tem należy krócej naświetlać. Wspomnieć tu trzeba również o stosunku wielkości obrazu do wielkości naturalnej fotografowanego przedmiotu. Ze wzrostem tego stosunku idzie też i wzrost czasu naświetlania i to w takim mniej więcej stosunku:

Jeżeli stosunek obrazu do przedmiotu wynosi:

$\frac{1}{4}$: 1	to naświetlenie jest $1\frac{1}{2}$ razy dłuższe*)
$\frac{1}{2}$: 1	" " " 2 " "
$\frac{3}{4}$: 1	" " " 3 " "
1 : 1	" " " 4 " "
$1\frac{1}{2}$: 1	" " " 6 " "
2 : 1	" " " 10 " "
3 : 1	" " " 16 " "
4 : 1	" " " 25 " "

Zachodzi ten wypadek prawie zawsze przy robieniu portretów i reprodukeyach w dużych formatach, przeto warto powyższą tabelkę mieć zawsze pod ręką.

Przystąpmy teraz do punktu najważniejszego i zarazem najobszerniejszego, do natężenia światła. Gra ono pierwszorzędną rolę w całym procesie fotograficznym, z niem też powinien się każdy amator-fotograf przedewszystkiem zaznajomić. Trudno byłoby omawiać je od początku do końca, jest ono bowiem o każdej porze, każdego dnia i każdej godziny inne. Dlatego też niewprawnym amatorom potrzebny jest koniecznie jakiś przyrząd, któryby im umożliwiał ocenę natężenia światła w danej chwili, a przez to przyczynił się pośrednio do obliczenia czasu naświetlania. Dobrym do tego przyrządem

jest t. zw. Infallible Wynne'go, którego urządzenie polega na tem, że wewnątrz, za okienkiem z żółtego szkła, umieszczony jest specjalnie sporządzony papier fotograficzny, który na świetle ciemnieje; według umieszczonej z boku zielonawej tarczki, oceniamy z zegarkiem w ręku czas, jaki był potrzebny na to, aby papier naświetlił się aż do barwy tarczki, i według tego obliczamy później czas naświetlania. Lepszym już fotometrem, gdyż przyrządy te tak się nazywają, jest »Suwak« Świtkowskiego, bo uwzględnia on szczegółowo rodzaj przedmiotu fotografowanego, czego przy Infallible'u brak zupełnie. Posiada jednak i on tę wadę, że bierze pod uwagę tylko trzy rodzaje pogody, mianowicie: a) jasne niebo, b) szare chmury, c) ciemne chmury, przyczem przedmiot fotografowany może być w słońcu lub w cieniu. Że taki podział nie wystarcza, przekona nas choćby taki przykład: W słoneczny dzień fotografujemy grupę w cieniu, n. p. za jakimś budynkiem; podczas ustawiania aparatu zachodzi słońce za chmury. Golem okiem spostrzeżemy, że natężenie światła się zmniejszy, mimo, iż grupa jest nadal w cieniu, tak jak i przedtem. Jest to jednak w porównaniu z innymi fotometrami bardzo drobna usterka »Suwaka«, którego niedogodnościom możemy przy bardzo małej wprawie zapobiedz. Fotometrów istnieje całe mnóstwo; każda prawie firma wydaje swój przyrząd, z całej jednak gromady fotometrów polecieć mogą amatorom »Suwak«, jako bardzo tani, bardzo dobry, a przedewszystkiem dlatego, że nasz, krajowy.

Znalazłszy więc zapomocą suwaka (i własnego doświadczenia) długość czasu naświetlania (a uprzedzam, że »Suwak« poda prawie zawsze za krótki czas naświetlania; trzeba więc już według siebie tę niedokładność naprawić), ustawiamy odpowiednio migawkę i blendę, naciągamy tę pierwszą o ile tego zachodzi potrzeba (przy roletowych migawkach zawsze, przy sektorenowych tylko dla zdjęć błyskawicznych) i, otworzywszy kasetę, wykonujemy przez pociśnięcie migawki zdjęcie, poczem, zasunawszy kasetę, składamy aparat i trójnog i maszerujemy do domu, aby w ciemni przekonać się, czy rady, udzielane przezemnie wychodzą kliszy na zdrowie, czy też, broń Boże, nie.

C. d. n.

*) Według J. Świtkowskiego.

STEFAN ORLIK i BOHDAN ZŁOM.

Skauting na wsi.

Skauting polski w swym dotychczasowym rozwoju, z konieczności pominał na razie pewien swój dział, mianowicie – drużyny wiejskie.

W Anglii ma się rzecz inaczej. Jenerał Baden-Powell w samym swoim założeniu zwrócił się na pierwszym miejscu do szerokich mas proletaryatu, miejskiego naprzód, a wkrótce i wiejskiego. Do dziś dnia rdzeń bratniego angielskiego zrzeszenia stanowi nie tak, jak u nas, młodzież szkół średnich, ale chłopcy, pochodzący z najciemniejszych i dotychczas najbardziej opuszczonych warstw społeczeństwa angielskiego.

O wpływie skautingu na lud (wiejski) mieliśmy sposobność naoecznie się przekonać przed dwoma laty, w czasie naszego pobytu w Anglii. Mogliśmy śledzić rozwój nowo zakładającej się drużyny. Chłopcy z początku nie wiele wyżsi od typu uliczników, w stosunkowo krótkim czasie zmienili się do niepoznania.

Podziwiając tak dodatni wpływ skautingu na lud angielski, powzięliśmy myśl zastosowania go w tym właśnie kierunku u nas.

Do niedawna oddziaływano na lud tylko w dwu kierunkach, oświecano go i podnoszono ekonomicznie, nie dostarczając mu prawie zupełnie stawy duchowej wyższego rzędu, koniecznej dla zrobienia zeń świadomego obywatela.

Dotychczasowe w tym kierunku próby, dzięki temu, że były skierowane do ludzi dorosłych, przyniecionych trudem życia, a stąd już niezdolnych do przyjęcia wyższych wartości, nie dały przeważnie dodatnich wyników. Na młodzież nie umiano również należycie w tym kierunku oddziaływać.

Właśnie w skautingu, wprowadzonym do chaty wieśniaczej, dopatrujemy się tego nowego głosu, który przemówi do duszy dziecka wiejskiego. Drużyny wiejskie wprowadzą i rozwiną w duszy wieśniaka całkiem mu obce wartości. W pociągającej dla młodych formie wojskowości rozwiną w nich karność i poczucie obowiązku, a zwłaszcza instynkt zbiorowego obywatelstwa polskiego, przygotowując tą drogą podatniejszy materiał dla przyszłych działań oświatowych i gospodarczych.

Tak rozumiejąc zadania drużyn wiejskich, pragnęliśmy wypróbować je w praktyce.

Zarówno ze względu na warunki miejscowe, jak i w chęci lepszego przyjrzenia się psychice chłopców, założyliśmy w dwu bliskich od siebie miejscowościach, dwa zastępy, złożone z chłopców do lat 15. W jednym z nich chłopcy pochodzili z ludu wyłącznie wiejskiego, w drugim, dzięki bliskości miasta, częściowo ze sfer rzemieślniczych.

Drużyna została zawiązana w grudniu 1912 r. Korzystając z przychylności kierowników miejscowych szkół ludowych, zebraliśmy chłopców w szkołach i po dłuższej pogadance zaczęliśmy przyjmować zapisy ochotników. Zapisała się ich od razu dość znaczna liczba, która jednak wkrótce zmalała, przeważnie dzięki trudnościom, robionym przez rodziców. Pozostali jednak chłopcy, z dużym zapalem zabrali się do pracy. Zebrania odbywały się zwykle w każdym zastępie oddzielnie. Raz w tygodniu wieczorem gawęda obozowa, w niedzielę i we środę ćwiczenia.

Starszy zastęp zdał po długim i szczegółowym przygotowaniu egzamin ochotniczy. Obecnie ćwiczy się w sygnalizacji alfabetem Morsego, gotowaniu i t. p. W ćwiczeniach obserwacji i pamięci, np. w Grze Kima, najtrudniej robią postępy.

Największem powodzeniem cieszyły się gry ruchowe (w czarnego luda, gonionego, bieg rozstawny, słoń indyjski i t. d.), przy współudziale starszych chłopców z poza drużyny, a nadewszystko, ćwiczenia w podchodzeniu.

Wycieczki dalsze w okolicę, a nawet kolejną, były tylko z rzadka urządzane, ze względu na koszt. Wielka wyprawa na zwiedzenie zabytków Krakowa, w której uczestniczyła garstka rodziców, zjednała nam ich przychylność.

Oprócz zamiłowania do zabaw staraliśmy się w chłopcach wyrabiać wyższe wartości: Miłość Ojczyzny i pojęcia moralności. Pogadanki o prawie skautowym i z powodu rocznic narodowych, często zakończone dyskusją, wiele się do tego przyczyniły, podnosząc żarliwość narodową do wysokiego nieraz napięcia.

Nieocenione usługi w podnoszeniu poziomu moralnego i etycznego oddał bardzo silnie podkreślony obowiązek codziennego dobrego uczynku, z którego chłopcy nieraz zdawali sprawozdania. Pokonawszy

pewne na początku pojawiające się trudności np. rozstrzygnięcie: czy jest dobrym uczynkiem pomóc nosić wodę służącej, która przecież jest od tego i t. p. — dalej praca w tym kierunku szła łatwiej, nasuwając coraz to nowe zagadnienia, i dając pole do pokonywania bardzo w chłopcach rozwiniętego sobkostwa.

Poza pogadankami, okolicznościowem i obowiązkowem uczęszczaniem na odczyty historyczne, urządzone w dni zimowe w miejscowej szkole ludowej, zaprowadziliśmy zwyczaj, że każdy skaut obierał sobie podobnie jak drużyna, »patrona« np. Kilińskiego, Sobieskiego, z którego życiorysem miał obowiązek się zapoznać, a potem mieć na zebraniu zastępu odczyt na ten temat. Sposób ten, wprowadzający pewien bliższy uczuciowy związek między chłopcem a obranym bohaterem — patronem — uważamy za bardzo szczęśliwy, owocny. Pozatem kierowaliśmy lekturą chłopców, dostarczając lub wskazując im odpowiednie książki.

Dobrym się również okazał zwyczaj, że każdy nowowstępujący skaut obierał sobie »Ojca« z pośród dawniejszych skautów, na czas przygotowywania się do egzaminu ochotniczego. »Ojciec« zaznajamiał »syna« z jego obowiązkami i odpowiadał za niego przed zwierzchnikami.

Sprawa abstynencji z łatwością się przyjęła, zyskując sobie zwłaszcza u niektórych chłopców żarliwych wyznawców. Była ona natomiast główną przeszkodą w przyjmowaniu chłopców starszych, którzy potem jak najgorszy wpływ na członków drużyny wywierali, odciągając ich za wszelką cenę od skautingu.

Umundurowania jednostajnego nie mogliśmy niestety wprowadzić. Barwy i laski robione przez samych chłopców, były jedynie obowiązkowe. Część ma kapelusze, paski, gwizdki, busole, mapy. Wobec jednak zbyt, jak na kieszenie chłopców, wygórowanej ceny przyborów, mimo, że chodzili na zarobek i urządzali na ten cel przedsiębiorstwa (hodowla królików), o całkowitem umundurowaniu nie mogło być mowy. A szkoda, bo niewątpliwie wywarło by ono wpływ bardzo dodatni, podnosząc nie zawsze dostatecznie rozwinięte poczucie solidarności w drużynie.

W pracy trzymaliśmy się głównie podręcznika angielskiego, jako swym poziomem najlepiej do potrzeb chłopców zastosowanego. Podręcznik Piaseckiego i Gry skautowe Dra Mojmira były nam rów-

nież bardzo pomocne, wogóle jednak brak odpowiedniego przewodnika drukowanego, a zwłaszcza przystępnych pogadarek np. o prawie harcerskiem, dał się nam bardzo odczuwać.

Niestety ze względu na nasz wyjazd z tych okolic, jesteśmy zmuszeni po roku pracy zaniechać dalszego prowadzenia drużyny. Jeżeli się nam nie uda znaleźć w okolicy już nie umiejętności, ale choćby chętnych zastępców, będziemy musieli zastępy rozwiązać, gdyż młody wiek chłopców i brak jakiegokolwiek przychylniej nadal opieki, nie daje nam podstaw do przypuszczenia, by chłopcy mogli nadal pożytecznie jako zorganizowani skauci pracować.

Z tem większym żalem przerywamy pracę, że widzimy naocznie korzystne zmiany, jakie w chłopcach zaszły. Fizycznie zmężnieli a zwłaszcza nabrali większej giętkości, na której im przedtem zbywało (starsi).

Najbardziej podniósł się ich poziom moralny, który, jak mieliśmy sposobność o tem się przekonać, nie pozostał bez wpływu na ich domowe otoczenie. Przez chłopców otworzyła się nam droga do chaty wieśniaczej, zwykle tak trudno dostępnej.

Konieczność rozwiązania naszej drużyny jest żywym przykładem potrzeby zorganizowania pracy w tym dziale harcerstwa; nadewszystko na pierwszym miejscu konieczne jest uzyskanie odpowiedniej ilości dobrych instruktorów. Oczywiście najodpowiedniejsi na nich są nauczyciele wiejscy, którzy pozyskani dla sprawy mogliby najlepiej skauting na wsi poprowadzić. (Jak doniosły jest wobec tego skauting w seminariach nauczycielskich!)

Na razie młodzież, przyjeżdżająca na wakacje na wieś, jest w pierwszym rzędzie powołana do zakładania oddziałów wiejskich. W bardzo wielu wypadkach zastępy przez cały przebieg wakacji dobrze prowadzone, znajdują możliwość dalszego istnienia. Gdyby nawet miały być z ich końcem rozpuszczone, to i tak ta odrobina ducha harcerskiego, wlna w chłopców wiejskich, napewno na marne nie pójdzie.

Również drużyny szkolne po mniejszych miastach, mające większy do wsi dostęp, mogłyby tworzyć oddziały wiejskie, pod dowództwem skautów, którzyby nie przestawali być nadal członkami własnych zastępów. Bodaj, że najważniejszą rzeczą jest zjednanie dla sprawy duchowieństwa miejscowego.

Ważne jest również szczegółowe ustalenie egzaminów zawodowych, gdyż wobec częstej niemożności dopuszczenia chłopców do wyższych egzaminów obowiązkowych, będą one mogły skutecznie te drugie zastępować.

Idźmy więc w lud, stwórzmy sobie braci-skautów wśród tych, do których jeszcze nikt językiem naszym, harcerskim nie przemówił. Świadomość wielkiej tej potrzeby już jest wśród nas.

»Winniśmy pomagać malcom z najniższych sfer narodu do wyrobienia w sobie charakteru, męstwa i szlachetności«, mówi Baden-Powell.

Tak, dajmy skautingowi szersze, należne mu pole działania, zbliźmy się i podnieśmy lud miejski i wiejski — pamiętajmy, że narodem musi się stać lud polski.

Z I prokocimskiej Dr. Sk.

Rodzina psów.

Znane są liczne rasy psów przeszło w 200 odmianach.

Psy myśliwskie. — Wyżły (psy legawe) różne rodzaje ogarów (psy gończe) odznaczają się pięknymi kształtami i różnorodną maścią; wszystkie cechuje wielkie zamiłowanie do polowania. Doskonale węch pomaga im w tropieniu zwierzyny. Wyżeł robi t. zw. »stójkę«, to jest stoi bez ruchu, patrząc uporeczywie w stronę wytropionej zwierzyny, aż do chwili przybycia myśliwego. Ogary, natrafiwszy na trop, głośnym ujadaniem zwołują się i gonią zwierza, napełniając pola i lasy nieustannem »graniem«. Wyżła używają do polowania na ptaki i zające, ogarów na grubszą zwierzynę.

Retrierery są dwójakiego rodzaju — o sierści gładkiej i kędzierzawej; maść mają najczęściej czarną. Obie odmiany mają oczy ciemne i uszy szczerlnie przylegające do głowy. Psy te dziedziczą zdolność aportowania zwierzyny. Razu jednego pewien retrierer miał zaaportować kuropatwę, która umknęła w rów; po chwili pies zjawił się, trzymając w pysku jakiś stary imbryk. Powitały go wybuchy śmiechu, odebrano mu imbryk i... znaleziono w nim kuropatwę; ta zraniona schroniła się do imbryka, a pies nie mogąc jej wydstać, przyniósł naczynie wraz z kuropatwą.

Charty znamy: angielskie, włoskie, szkockie i t. d. Wszystkie odznaczają się nadzwyczaj bystrym wzrokiem; są silnie zbudowane, przytem w budowie ich jest uwzględnione wszystko, co jest niezbędne do wytrwałego biegu w pogoni za zwierzyną. Mają więc kształty wysmukłe; długie, cienkie nogi; szeroką pierś. Charty rosyjskie, używane do polowań na wilki, podobne do szkockich, mają piękną głowę, więcej wydłużoną, silniej zbudowany tułów, nogi bardziej muskularne, pokryte sierścią długą i wełnistą. Siła i szybkość tych psów jest nadzwyczajna.

Psy wydrowe są bardzo oryginalne i należą do najpiękniejszych psów myśliwskich. Psy św. Huberta zbliżone do poprzednich, mają bardzo miłe usposobienie. Liczne przykłady dowiodły, że psy te mają



Retrierer.

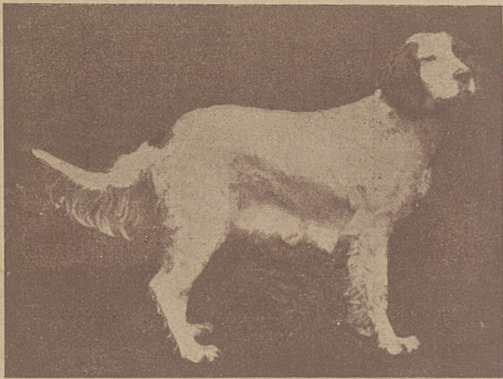
zdolność odnajdywania śladów po dłuższym czasie od przejścia zwierzyny.

Do grupy **setterów** należą trzy odmiany. Głowę mają wąską i długą, sierść długą i wełnistą, szczególnie na brzuchu i na tylnej części ciała. Settery angielskie przeważnie białe z łatami czarnymi lub żółtymi; Gordon-settery zwykle czarne podpalone; setter irlandzki jest koloru ognistego.

Dość licznie reprezentowaną jest rasa **spanielów**. Zwykle ciemno-czerwone, lub dereszowate, mają plamy białe lub inne. Żywe i przyjacielskie, spaniele oddają myśliwym znaczne usługi przy polowaniach na zwierzynę wodną. **Spaniel irlandzki** ma sierść kręconą, ogon prawie nagi; na wierzchołku ogona znajduje się chwast z dłuższych włosów. Miedzianego koloru są **spaniele z Sussexu**; są też czarne, jak heban.

Do psów myśliwskich błędnie zaliczają **taksy**. Szczupła głowa o długich zwisłych uszach, ciało wydłużone, na krótkich, powykręcanych nogach, nadaje im wygląd dziwaczny. Najczęściej są maści orzechowej, czarnej lub podpalanej. Źle żyją z innymi psami. Używają ich do polowania na zwierzęta żyjące pod ziemią (borsuki, lisy).

Wielkie **dogi** nie są uważane za psy myśliwskie, pomimo, że budową i ruchami



Setter angielski.

są bardzo do nich zbliżone. Więcej są cennie **dogi pęgowane** lub **centkowane**, od dogów jednej maści. Używają tych psów do polowania na niedźwiedzie, bawoły. Oznaczają się tylko nadzwyczajną siłą i dochodzą olbrzymiego wzrostu. Dawniej używano ich także do ścigania ludzi-niewolników i w czasie wojen. Z wiekiem psy tej rasy stają się bardzo złe. W Anglii na wystawie psów, dog zwany »Szatanem«, pomimo kagańca miał jeszcze trzech stróżów. Jednego z nich powalił pewnego razu na ziemię, podarł na nim ubranie i pogryzł.

Brytan angielski z rasy dogów, bardzo czujny.

Odmiany niesportowe. Psy z góry św. Bernarda, wielkie, oznaczają się łagodnością i posłuszeństwem. Sierść mają zwykle miękką, welnistą, falującą. Maści różnej; najbardziej poszukiwane są czerwone z białem lub czarnem. Do dziś dnia posługują się nimi w górach, gdy idzie o odnalezienie zaginionych i o niesienie im pomocy. Psy te osiągnęły dotychczas najwyższe ceny; niektóre okazy płacono po 37.000 fr.

New-Funlandy czyli wodolazy zwykle maści czarnej lub czarnej z białem. Znane są wszystkim historye, w których niosły one ratunek tonącym.

Buldogi uważane są za rasę angielską, mają na ogół charakter dobry i łagodny, mimo niepoehlebnej opinii.

Mopsy odznaczają się wyglądem oryginalnym i dziwaczny. Typowy mops ma głowę i pysk prawie kwadratowy; uszy małe; oczy duże, wypukłe; ciało krótkie i krępe; ogon silnie zakręcony na grzbiet; maść czarną lub płową.

Terriery angielskie białe, czarne i ogniste, różnią się jedynie barwą; wszystkie mają uszy małe, zwisłe, sierść lśniąca i zad wysmukły. **Terriery szkockie** zwykle czarne z szarym odcieniem lub nakrapiane; zdarzają się też płowe, szare i białe. Uszy sterzące prosto do góry, sierść twarza, zęby równe, nogi przednie nieco wyższe od tylnych. C. H. Lane miał raz terriera szkockiego z wyspy Skye, który odznaczał się zdumiewającą zmysłowością; raz w podróży zgubił się i czekał później na miejscu zetknięcia się czterech dróg, z których jedną pan jego musiał wracać.

Foxterriery bywają o sierści welniastej, miękkiej i szczeciniowatej; zawsze białe, często z ciemnymi plamami na głowie i tułowiu. — Oprócz tych wymienionych są liczne inne odmiany terrierów.

Pudel wszystkim znany, najzmysłniejszy z psów, przeważnie biały lub czar-



New-foundland (wodolaz).
Pies nowofundlandzki.

ny. Sierść u niektórych zwisa w długich sznurkach; u innych tworzy krótkie pukle na całym ciele; czasem spotyka się pudle o długim, gładkim, jedwabistym włosie. Zwykle je gołą.

Szpic budowy krótkiej i mocnej; długi, zakręcony ogon, gęsta sierść, tworząca na szyi rodzaj kołnierzyka. Ogromnie rozmaite pod względem wzrostu i maści. Są bardzo wytrzymałe; mają wiele sił

żywotnych. Dosiegają wysokiej ceny. Doskonale są na stróżów podwórzowych. W jednej miejscowości kąpielowej był szpic, który sam oprowadzał nowych gości po okolicy, zatrzymując się we wszystkich miejscach, gdzie były piękne widoki i nie

dze, biegł do piekarza i kupował sobie pieczywo; piekarz dał mu raz trochę przypaloną bułkę; od tego czasu chodził do innego.

Powyższy przegląd obejmuje pobieżnie rasy najczęściej spotykanych u nas psów. W wiekach średnich używano psów, jako pomocników w walce; później nieraz »pułkowe psy« oddawały wiele usług żołnierzom. Skautom nieraz byłyby potrzebne. Przynajmniej jeden zastęp w drużynie, jeżeli może, powinien mieć dobrze wytresowanego psa, chodzącego stale na ćwiczenia. (Na żądanie, Redakcyja może podać odpowiednie wskazówki, t. j. jakie rasy są najodpowiedniejsze i jak je tresować).



Dog duński.

pozwalając oprowadzanym odłączać się od towarzystwa.

Czem szpic dla domu, tem **pies owczarski** dla trzody. Podobny do wilka; budowy suchej i żyłastej; sierść kudłata, barwy najczęściej szaro-brunatnej. Żaden pies nie oddał tylu usług człowiekowi, ile mądry, wierny, czujny i niestrudzony owczarek. Doskonale wie, że nie można krowy chwycić zębami za bok, czy wymiona, że owcy wcale mu kąsać nie wolno; umie sobie poradzić z wołem, rzucającym się na niego. W każdej pracy człowiekowi pomaga. Doskonale rozumie mowę ludzką. Brehm opowiada następujący wypadek: »Owczarz kazał psu pilnować rzepaku. Pies chwilę się zastanawiał; nie wiedział widocznie, co to jest ów rzepak. Wreszcie rozglądnął się po polu i stanął przy nieznanym mu jeszcze rzepaku i nie dopuszczał do niego bydła. Nie tylko pilnuje powierzzonej mu trzody, lecz broni jej od napastników, zwykle wilków. Małe szczenięta ssą owce, a nie swoje matki, i w ten sposób wchodzą niejako w skład stada. Najstawniejsze są owczarki **albańskie i tybetańskie**.

Zmyślny i wesoły, niespokojny i hałaśliwy **pinczer** o wydłużonej głowie z tęnym pyskiem, maści ciemnej, szorstkiej. Łapia szczury, myszy, zastępują więc kota w mieszkaniu. Brehm opowiada, o jednym z nich, że kradł, gdzie tylko mógł pienia-

Kramiki szkolne.

Pisał Wam skaut zacny jeden w roczniku drugim o udziale skautów w pracy około podniesienia naszego przemysłu. Wiecie już zatem, że bojkot towarów pruskich, a więc przeczące hasło usuwania obcych wyrobów, pruskich w pierwszym rzędzie, dzisiaj ściśle się łączy, podporządkowuje nawet hasłu popierania polskiego przemysłu. Wiecie także, jakimi środkami młodzież może tu współdziałać!



Taks.

Każdy zaczyna od siebie. Sam w miarę możliwości nie używa wyrobów obcych, a mało jest już dziś rzeczy takich, które koniecznie z zagranicy musielibyśmy sprowadzać. Nie kupuje n. p. obcych cukrów, ba, gorliwszy nawet podpisuje oświadczenia, wydane przez komitety bojkotowe, że wogóle obcych słodczy nawet poczęstowany nie skosztuje. W domu zwraca uwagę

rodzicom, czy rodzeństwu, że dany przedmiot nie krajowy można doskonale polskim zastąpić, szczególniej pilnuje, by służba w polskich sklepach, polskie nabywała towary. W najściślejszym więc otoczeniu, w rodzinie, wśród kolegów, może bardzo wiele robić — sam świecąc przykładem — gdyż to najlepsza metoda przekonania.

W miarę możności — a to łatwo — zaprenumeruje skaut sam czy z kolegami »Bojkot« (Lwów, Chorążczyzna 11 a), skąd czerpać będzie wiadomości o stanie ruchu, dokąd sam kilka razy do roku napisze o postępach, jakie w jego mieście czy wsi idea spolszczenia handlu i przemysłu poczyniła i doda swoje uwagi o pracy.

W każdej miejscowości znajdzie się kilku kolegów, z którymi można będzie współdziałać. Stworzą więc komitet, który uważa stosunki ze Związkiem komitetów młodzieży popierania przemysłu polskiego i dalej systematycznie, świadomie wspierany doświadczeniem innych komitetów, pracę poprowadzi. Tam, gdzie istnieją »Koła Pomocy Przemysłowej«, porozumienie z nimi i współpraca ułatwią zadanie.

Przypomnieć Wam chciałem o tych rzeczach, o których już nieraz słyszeliście, ale o nich nigdy przypominać nie zawadzi. Z kolei powiem słów parę o kramikach szkolnych.

Zdaje się, że w niewielu zakładach, kramiki takie istnieją, a szkoda, gdyż są one doskonałym środkiem agitacyjnym, dają możność uniezależnienia się częściowego choćby od nie zawsze sumiennych sprzedawców, i wiele innych korzyści przynoszą.

W tej sprawie, jak we wszystkich zresztą sprawach społecznych, powinniśmy dążyć do współdziałania możliwie szerokich kół. Jeżeli bowiem każdy kramik na własną rękę kupować czy sprowadzać będzie towary, zapłaci za nie ceny wygórowane. Inaczej jest, jeśli się kupuje w wielkich ilościach.

Mało kto z Was wie zapewne, że od lat dziesięciu istnieje na technice Kram Technicznego Koła Pomocy Przemysłowej. Zaczął od drobnej kwoty — dziś obraca tysiącami (w roku 1912 obrót blisko 28.000 K, do połowy 1913 roku około 34.000 K). Otóż Kram ten doskonale może być centralą dla kramików szkolnych, w pierwszym rzędzie lwowskich, następnie całego zaboru austriackiego.

Istnieje on bowiem od szeregu lat i ma wyrobiony kredyt, warunki, a ponieważ lokal otrzymuje darmo, administrację ma bardzo taną (kierują nim technicy), może Kramikom dostarczać wszelkich towarów na warunkach lepszych, jak nawet większe składy, które niechętnie wchodzi w stosunki z drobnymi sprzedawcami.

Dla kramików, które zapewnią stałe i rzetelne wyrównanie rachunków, odstępuje wszelkie towary po cenach, jakie sam płaci, doliczając bardzo mały procent na koszt własny.

Wszędzie więc, gdzie znajdzie się kilku ludzi chętnych, można do założenia Kramiku przystąpić. Dla kramików szkolnych potrzebne jest pozwolenie Dyrekcyi. O ileby założenie Kramiku w szkole było niemożliwe, można zainicjować taką rzecz przy Kole Pomocy Przemysłowej lub T. S. L. W tym wypadku jednak Kramiku nie mogliby prawdopodobnie prowadzić studenci, więc nie odnieśli by wielu korzyści, wynikających z obeznania się z handlowością.

Równocześnie z rozpoczęciem starań o pozwolenie Dyrekcyi i zebranie jakichś funduszków, należy zabezpieczyć sobie dostawę towarów. Najepiej napisać do Kramu T. K. P. P. (Lwów, Politechnika), tembardziej, że w razie jakichkolwiek trudności Techniczne Koło Pomocy Przemysłowej dołoży wszelkich starań, aby je usunąć.

Jeśli się rozporządza gotówką 30—40 koron, można doskonale wszystko prawie za gotówkę sprowadzić; w innym razie trzeba podać, ile można zapłacić odrazu, a na resztę postarać się o poręczenie n. p. drużynowego; chodzi tu zresztą o bardzo małe kwoty. Kram jednak dla porządku i pewności musi tego wymagać. N. p. komitet rozporządza gotówką 10 K, na początek trzeba jakich 40 K, zapłaci więc 10 K Kramowi T. K. P. P., resztę za poręką będzie spłacał w miarę sprzedawania towarów, tak, żeby mimo sprowadzania świeżych, dług malał.

O ile rachunki będą stałe i rzetelnie płacone, kramik uzyska większy kredyt i t. d. Chodzi przytem — jak wogóle w handlu — aby jak najwięcej razy daną kwotą obrócić t. zn. aby towary jak najprędzej sprzedać, świeże sprowadzić i t. d., gdyż wtedy mimo niskich cen można dużo zyskać. Ceny zaś powin-

ny być jak najniższe. Wczesne zamawianie towarów jest jednym z najważniejszych warunków dobrego wykonania zamówienia.

Sami się zdziwicie, widząc, ile korzyści daje zajęcie się takim Kramikiem; wiem to z własnego doświadczenia w Kramie technickim. Poznacie formy korespondencji i buchalteryi kupieckiej, ma się rozumieć, w najogólniejszym zarysie; poznacie naocznie, jakie znaczenie ma dla zdrowia narodu zdrowy handel i przemysł, a tak dorzucicie jeszcze jedną cegiełkę do budowli ogólnego swego wykształcenia życiowego, które zdobywać, to cel i trud skautowy.

Jeśli zwrócicie uwagę, że bardzo wiele drużyn, kłopotuje się bezradnie o środki pieniężne i okazuje pod tym względem zadziwiająco bierność i nieudolność, to chyba tem bardziej weźmiecie się do Kramików. Jest to jeden z najlepszych środków, bo da pieniądze pracą własną i zabiegami własnymi zdobyte. Czuwaj!

Kramikarz.

Jak giną bohaterowie.

Biblioteka parlamentu amerykańskiego w Waszyngtonie otrzymała od Mikada japońskiego dziwny podarunek: fotografię listu; a parlament Stanów Amerykańskich rozkazał umieścić tę fotografię na miejscu widocznym, w szklanej szafie swej biblioteki, a by swych ziomków pouczyć, jak umierają bohaterowie.

W zatoce Hiroshima utonąła japońska łódź podwodna, Nr. 8. Komendantem jej był Tsuma Sakuma. Dużo czasu upłynęło, nim znaleziono miejsce, w którym łódź zatonała, więc gdy ją wreszcie wydobyto na powierzchnię, cała załoga jej była martwa. Komendanta jej znaleziono w małej wieży (która jest charakterystyczna dla łodzi podwodnych), a przy nim list.

Treść listu była taka:

»Brak mi słów, aby się wytłumaczyć, dlaczego dozwoliłem zatonać łodzi Jego Cesarskiej Mości, Nr. 8. Jestem winien, że moi podkomendni zginęli. Wołno mi jednak i mogę z dumą powiedzieć, że cała załoga, jak jeden mąż, spełniła swój obowiązek, jak na żołnierzy przystało, z zimną krwią, aż do ostatniego tchnienia.

»Poświęciliśmy życie za Ojczyznę. Obawiam się tego jedynie, aby ta katastrofa nie powstrzymała rozwoju łodzi podwo-

dnych. Wierzę jednak, że Japonia nie zniechęci się i dalej badać będzie budowę i cele łodzi podwodnych, dopóki nie doprowadzi do doskonałości i zupełnego ich bezpieczeństwa. Z taką nadzieją spokojnie umieram.

»Podczas zanurzenia się, opadła łódź niżej, aniżeli miałem zamiar. Gdy kazałem zamknąć wentyl, pękł łańcuch. Wdarła się woda; próbowaliśmy powstrzymać jej pęd, ale na próżno; wody przybywało, zanurzailiśmy się coraz głębiej.

»Opadliśmy na dno, a zalewająca nas woda zepsuła maszynę elektryczną. Światło zagasło. Zaczęły się wywiązywać gazy trujące. Coraz trudniej oddychać.

»Była 10-ta, gdy łódź zatonała. W kłębach trującego gazu, jeszcze raz usiłowała załoga wypompować wodę. Grobowe ciemności; nie wiemy, jakie są wyniki naszej pracy.

»Łódź spoczywa w zupełnej ciemności. Te słowa piszę przy świetle, które teraz, godzina 11·45 przedpołudniem, sący się do mnie przez wieżę. Załoga zmoczona do nitki. Przejmujące zimno.

»Myślę, że załoga łodzi podwodnej powinna się składać z ludzi odważnych, godnych zaufania, o nerwach żelaznych; powinni być dzielni i zuchwali. Może da powód do śmiechu, że teraz to piszę, ale stanowczo to twierdzę.

»Z całych sił pracowaliśmy przy pompach, ale łódź nie zmieniła położenia. Godzina 12-ta.

»Załoga łodzi podwodnej musi być złożona z najdzielniejszych i najodważniejszych ludzi, gdyż w niebezpieczeństwie zawiedzie. Moi dzielni chłopcy trzymają się tego i robią wszystko, co można.

»Ja zawsze poza domem rodzinnym oczekiwałem śmierci. Testament mój znajduje się w szafie.

»A teraz słowo do mego Cesarza. Mam niezłomne przekonanie i wiarę, że Jego Wysokość zajmie się po ojcowsku biednymi rodzinami mojej załogi.

»To jest jedyne życzenie moje; bardzo proszę, aby było spełnione«.

Fotografię tego listu otrzymała Republika Amerykańska; list ten jest godzien, aby go odfotografować w każdej pamięci.



Urzędowe.

1. Związkowe Naczelnictwo Skautowe niniejszym podaje do wiadomości, że wyszły druki, obejmujące dokładny wzór raportu drużyny skautowej.

Raporty te będą rozesłane Zarządom drużyn i mają być ściśle wypełnione i odesłane do Związkowego Naczelnictwa Skautowego, do dnia 15 stycznia 1913 roku.

Odpowiedzieć na raport mają wszystkie drużyny. Gdzie są komendantury, sygnuje każdy raport komendant, poczem raport drużyny odsyła się, jak każdy, do Związkowego Naczelnictwa Skautowego.

2. Związkowe Naczelnictwo Skautowe niniejszym podaje do wiadomości, że na podstawie sprawozdania Komisji, sprawdzającej rachunki wycieczki skautowej do Anglii, zatwierdziło rachunki tej wycieczki i udzieliło skarbnikowi wycieczki, dhowi Kazimierzowi Nowakowi, absolutorium, wyrażając uznanie dla jego pracy.

Tajemniczy okręt.

I.

»Okręt na prawo!« rozległ się głos przeciągły. Pan Kacper Budrewicz, oficer, dyżurujący właśnie na »Pięknym Marynarzu«, parowcu zdążającym do Sydneyu, zwrócił swoje szkła we wskazanym kierunku i dojrzał nietylko obwołany okręt ale okiem i przeczuciem starego wilka morskiego dostrzegł, że na okręcie dzieje się coś niedobrego.

Okręt szedł dość równo i szybko; był to dwumasztowiec, z czterokątnymi rozpuszczonemi żaglami na tylnym maszcie i z rozpuszczonemi przednimi i tylnymi żaglami przedniego. Było by to drobnostką, choć było dziwne, bo wiał ledwie lekki wiatr (»jak u nas nad Bugiem, rano!...« pomyślał pan Kacper), ale dziwniejszem było, że żagle były rozpięte, jak na wielką burzę, nad bezbrzeżnym oceanem zaś rozciągały się przepysznie błękitne, bezbrzeżne niebiosy bez chmurki, a barometr szedł ciągle w górę, po niedawnej burzy.

»Djabli wiedzą, co takiego...« mruknął pan Kacper, nie odejmując lunety od oczu. »Ale — zawołał nagle — co tam się dzieje!...«

Dwumasztowiec wykonywał istotnie dziwne obroty. Od chwili, gdy go dojrzał

pan Kacper szedł dość pewnie, choć nieco ciężko, jak gdyby coś hamowało jego żywość, w kierunku południowo-zachodnim, t. j. ku linii przecięcia się jego drogi z drogą »Pięknego Marynarza«, zdążającego na północny zachód. Potem nagle stanął pod wiatr z wydętymi żaglami, jakby miał zamiar poczekać na zbliżający się parowiec; nagle zawrócił na prawo, jakby miał chęć ucieczki, poczem znów, zawróciwszy nieprzewidzianym ruchem, jął płynąć, jak poprzednio, na południowy zachód.

»Bzika dostał!... mruknął pan Kacper. »Tańczy, jak kozacka szkapa!...«

Pan Kacper przymknął oczy i ujrzał żywą swą myślą scenę z jednej z licznych utarczek, w czasie powstania 1863, gdy żywego usposobienia koń kozacki, draśnięty lekko kulą rzucił się z jeźdźcem we wszystkie strony... Ale zapomnienie pana Kacpra trwało tylko moment. Wnet otworzył on swe siwe oczy i zapomniał o kozaku. Zobaczył nagle rzecz nową i poruszony zawołał: »Djabli wiedzą, co takiego!... Przy sterze nikogo niema! Hej! John! Po kapitan!« rozkazał, nie spuszczać oczu ze statku.

Pan Kacper dwadzieścia kilka lat już błąkał się po obczyźnie. Dostawszy się na okręt po upadku powstania, gdzie poszedł jako uczeń wydziału matematycznego Szkoły Głównej, wyrobił się, chodząc różnymi, ale uczciwymi drogami, na dzielnego marynarza. Majątku nie szukał i nie robił, a bezmiar oceanu najlepiej odpowiadał jego tęsknocie za daleką Ojczyzną.

Jego życie było pełne dziwnych przypadków, ale on najbardziej rad był wspominać o czternastomiesięcznym udziale w walce za Ojczyznę. I teraz patrząc na tajemniczy statek, przypomniał sobie, jak wysłany na zwiady wędrował na wozie chłopskim przez szeroką równię — gdy nagle na pokładzie zjawił się okazałej tuszy, mimo to nieospały w ruchach kapitan, Master Conley, w humorze buldoga, którego poruszono z pierwszego snu po całej nocy ujadania.

»He?...« zapytał.

»Dziwny jakiś statek, sir!...« zaraportował kapitanowi pan Kacper, podając mu lunetę.

Kapitan, nie przymuszając się do śpiechu, z zaczerwienionymi od niewyspania oczami jął przypatrywać się dwumasztowcowi, który wykonywał ciągle dziwne ruchy, to przystając, to zwracając się na

lewo, to na prawo, i robiąc wrażenie albo pijaka, albo conajmniej niemieckiego filozofa.

»He! przerwał wreszcie ciszę kapitan ochryplym, jakby zardzewiałym głosem: »ani jednego djabła na pokładzie!...«

»Ale — wtrącił pan Kacper, żywo przyglądający się statkowi — zobacz, kapitanie, że djabli wiedzą, co takiego... zdaje się, wszystkie łódki całe!...«

»Po lewej stronie! He! po prawej ani jedna!« poprawił kapitan.

»Djabli wiedzą, co takiego... ciągnął dalej pan Kacper: Mamy szczęście! Żeby tak noc była, trzasnęlibyśmy się o tę łupinę! Ale byłby to dobry koniec (mówił ze spokojnym humorem, jako niepoprawny optymistą) i dla nas i dla wszystkich naszych nieszczęść, które nas, djabli wiedzą, co takiego — ścigają!...«

»He! strasznie pan przenikliwy, master Bureicz...« przerwał zły kapitan, a pan Kacper uśmiechnął się, ale tak, aby złoścący się kapitan tego nie widział.

Kapitan miał być z czego zły. Był on właścicielem »Pięknego marynarza« i rozwził wśród wysp oceanu Spokojnego owoce cywilizacji europejskiej, jak paciorki szklane, jaskrawe materye tandetne, niemieckiego przeważnie wyrobu, noże, topory, alkohol i t. p., a brał za nie tłuczone i suszone jądra kokosowych orzechów, cenny towar na rynku w Sydney.

Ostatnia wyprawa poszła obrzydliwie; nie doszedł okręt i do połowy zwykłej swej drogi, gdy na okręt spadł cyklon; skrajne lewe skrzydło cyklonu zaczęło »Pięknego marynarza«; jakim cudem okręt, rzucony przez rozwścieczony ocean z fali na falę, ocalał, trudno dociec, bo nie ocalał sztuką żeglarską. Pan Kacper wiedział, że była to opieka Paniienki Częstochowskiej, ale z przekonaniem swemi się nie zdradzał. Na domiar nieszczęścia nadłamała się oś śruby parowca; a było w tem tylko tyle szczęścia i jawnej opieki boskiej, że gdy przerażający dźwięk pękającego metalu pokrył głos burzy, burza już przełamała swą wściekłość, a morze cichło szybko.

Mac Person, starszy mechanik, zdołał ze swymi pomocnikami jako tako sklepać śrubę, ale odrazu uprzedził kapitana, że »myśleć o szybszym posuwaniu się, niż pięć węzłów na godzinę, jest głupiem szaleństwem...«

»He! odburknął zły, jak ciemna noc, kapitan, przymuszony wracać bez pełnego

ładunku towaru do Sydney: »Wyraża się pan nie tyle mądrze, ile po chamsku! Ale, he! pełną parą naprzód!«

Mac Person spełnił do joty rozkaz i już w kwadrans później »Piękny marynarz« pobił własny swój rekord o pół węzła, a jeszcze trochę później dźwiękliwe trzask pękającej stali ogłuszył wszystkich, w chwilę zaś potem na pokładzie zjawił się Mac Person i, klnąc z obrazowością zawodowego przeklętnika, której niepodobna powtórzyć, oświadczył kapitanowi, że »wróci do Sydney, jak sobie przyczepi żagle«.

Po długich targach i kapitulacji moralnej mastera Conley, Mac Person połatał znowu śrubę, ale »Piękny marynarz« płynął odtąd ospale, jak lekcja w gorące południe.

Ta powolna pielgrzymka sydneyńska ciągnęła się już cztery dni, więc kapitan był na wszelkie wzmianki o nieszczęściach czuły, jak kot na zimną wodę.

»He! ciągnął dalej kapitan, uderzając dłonią po barjerze: Gdy pan rzuci ocean, ma pan chleb, panie Bureicz, jako kaznodzieja...«

Tajemniczy statek zbliżył się tymczasem na tyle, że pan Kacper, chcąc odwrócić uwagę kapitana, wysylabizował głośno jego imię: »Piękna Alicya... Ależ to ze Sydney, sir!« zawołał do kapitana.

»Piękna Alicya! He!« poruszył się żywo master Conley, zapominając o urazach... »Statek Grizly i Spki! handel kokosowem jądrem! He! pyszna gratka! pachnie dobra nagroda za ocalenie ładunku! Patrz pan! Siedzi głęboko w wodzie! Ładunek pełny!...«

Ale pan Kacper nagle mniej różowo się usposobił, więc rzekł, beznadziejnie wspierając się o burtę: »A mnie się zdaje, djabli wiedzą, co takiego... że tu pachnie, ale morową zarazą... z tego, co widać...«

»Panie Bureicz!« przerwał ostro kapitan, oglądając się wokoło: »Nie radzę panu popisać się z tem przed majtkami!... He!...« i sapnął, uderzywszy w złości ręką o barjerę.

»Djabli wiedzą, co takiego!...« mruknął pod nosem pan Kacper, zły na swój język. W długich stosunkach ze światem angielskim pan Kacper nauczył się cenić dobre sposobności, a choć za złotem nie gonił, uważał za złe nie zrobić uczciwego interesu, gdy można; nie tyle dla interesu

zresztą, ile dla zasady: wyzyskać sposobność; tędy przeglądał idealizm polski.

Pan Kacper był zły, bo jeśli istotnie »Piękna Alicya« miała ładunek wspomniany, oficer, któryby udał się na pokład opuszczonego najwidoczniej okrętu, dla objęcia go i doprowadzenia do Sydney, byłby sowiec wynagrodzony, a pan Kacper miał właśnie wszelkie dane, że będzie do tego przez kapitana użyty.

»Djabli wiedzą, co takiego...« powtórzyl, słysząc, jak master Conley kazał zbudzić i przywołać drugiego oficera, Piotra Snella: »teraz wszystko przepało!...«

Master Snell przyszedł wkrótce, o tyle tylko nie okazując złego humoru, o ile był nieprzytomny z zaspania; ziewał i przecierał oczy, z trudem rozwierając je po wielu niedospanych nocach w czasie huraganu.

»Nikogo niema u steru... nikogo na pokładzie... prawy bok uszkodzony uderzeniem fali« jął recytować ponurym głosem master Snell, jak lekcję...

»He!« przerwał kapitan; nawet jego angielski spokój pobudził do odruchu zaspany ton Snella. »Bystre pan masz oko! Także nowiny! Godzinę już patrzę! Powiedz pan, co się stało z ludźmi? z oficerami! z załogą! He?...«

»Z ludźmi?...« zapytał Snell, pogrążony w czarnym nastroju. »Cóż? Załoga się zbuntowała! Oficerów wyróżnionych goszczą rekiny, a załoga gości w oficerskiej kajucie! Spite bydłeta! A! ach!« ziewnął okropnie w kierunku »Pięknej Alicyi«.

»Nie połknij Alicyi, sir!« zawołał pan Kacper grzecznie, a kapitan zły, jak rak w ukropie, zawołał: »He! Radzę panu, znów się położyć, master Snell!...« Z zachęcającego tonu kapitana pojął pan Kacper, że »bunt« Snella bardziej, niż jego mrowa zaraza zepsuła Snellowi opinię u kapitana.

Tymczasem »Piękny marynarz« zbliżył się do opuszczonej »Pięknej Alicyi« na głos. Na rozkaz kapitana dano sygnały, ale »Piękna Alicya« nie zwracała uwagi na »Pięknego marynarza«; niepokojące milczenie zalegało statek, udzielając się majtkom »Pięknego marynarza« spoglądającym po sobie z podejrzliwymi minami i skupiających się przy sobie w milczeniu.

Kapitan, zauważywszy to, zaklął mięszaniną wszystkich języków i rozkazał master »Bureicz« wziąć czterech majtków z bocmanem i udać się na dziwny statek. Rozkaz brzmiał, aby dokładnie obejrzeć cały

okręt, zostawić jednego z majtków u steru i wrócić po dalsze wskazówki. Ludzie byli uzbrojeni w rewolwery.

II.

W krótkim czasie łódka pana Kacpra znalazła się pobok dziwnego statku, który znów stanął, jakby chciał powitać zbliżających się. Na rozkaz, łódź opłynęła statek wokół, ale nie było widać nic nadzwyczajnego. Zarzucono więc na pokład z łodzi linę z hakiem na końcu, i pierwszy wdrapał się na pokład pan Kacper z rewolwerem w rękę. Za nim, jak koty, wydrapali się bocman i trzech majtków. Czwartego zostawiono na wszelki wypadek w łódce.

Gdy mała gromada stanęła na pokładzie, owładnęło panem Kacprem dziwne uczucie niezdecydowania; majtkowie skupili się za nim przy parapecie, z naprężeniem wyczekując czegoś, w głuchym milczeniu. Wokół cicho było, jak w mogile; słychać było tylko, jak pluskały fale oceanu o statek i jak wiatr szarpał w górze żaglami z suchem trzaskaniem.

Nagle wszyscy drgnęli. Okręt dotąd nieruchomo prawie stojący na miejscu, nagle się zakołysał, żagle jego rozrzrzyły się i statek ruszył naprzód.

»O święta Anno!...« szepnął jeden z majtków, tak stało się to nagle i nadeludzko jakoś: zdawało się, że jakaś niewidzialna ręka obróciła sterem. Pan Kacper zwrócił się do swego oddziałku i ujrzał, że nawet nieustraszonemu bocmanowi zbiełały wargi. Chwycił w lot, że jeszcze chwila, a majtkowie skacząc na łeb do wody, uciekną z okropnego statku.

»Djabli wiedzą, co takiego...« zawołał rubasznie. »Stary wilku! zwrócił się do bocmana: »w dzień djabeł nie straszny!... Za mną, dzieci!...« i z rewolwerem gotowym ruszył do oficerskiej kajuty.

»Ha! ha! ha!« roześmiał się stary wilk: »Prawda, Panie Bureicz! to z nas mamki!...« i skoczył za panem Kacprem, a reszta, ochłonawszy i śmiejąc się, ruszyła za nimi.

Dobiegłszy do schodów w pokładzie, prowadzących do kajut oficerskich, jęli biedz w dół bez namysłu, z głośnym hałasem; ale z dołu wiała głucha cisza, która tak dziwnie podziałała na mały oddziałek pana Kacpra, że w połowie drogi stanął zalekniony.

»E! djabli wiedzą!...« zawołał pan Kacper: »Rusz się! Zbuntowana załoga

czeka w ukryciu! Czegoż się lękaś?...« i skoczył naprzód, a ludzie usłyszawszy o żywym wrogu, za nim, gotowi do walki. Za chwilę szeroko się rozwarły drzwi kajuty i atakujący wpadli do środka.

W kajucie panowała głucha cisza. Nie było nikogo, pan Kacper obejrzał się: ani śladu jakiegokolwiek walki.

»Sir!« zawołał nagle ochryłym głosem jeden z majtków: »co to?«

Rozległ się ostry gwizd, a majtkowie jęli się tłoczyć ku wyjściu tak gwałtownie, że nawet pan Kacper się zakłopotał, ale nagle stary wilk, bocman, ryknął śmiechem: »Ha! ha! ha! Tożto kanarek!...«

Śmiech pokrył to odkrycie i zwyciężył wszelkie strachy. Przeszukano kajuty

wcze rozkazy podziały, jak zimna woda, na rozgorączkowane umysły. Majtkowie uspokoiłi się i praca rozpatrzenia się w wartości składów poszła szybko. Przy pracy strach całkiem opuścił majtków.

Składy były pełne suszonego ziarna kokosowych orzechów. Gdyby udało się ten cenny ładunek dostarczyć do Sydney, nieudana wyprawa »Pięknego marynarza« opłaciłaby się całkowicie.

Znalazszy się na pokładzie, pan Kacper wydał rozkazy. Bocman zostanie przy sterze, trzech majtków razem z nim do pomocy, w prowadzeniu statku. Pan Kacper miał wrócić z majtkiem, zostawionym w łodzi, na »Pięknego marynarza« po dalsze rozkazy.

Jednak ku zdziwieniu pana Kacpra majtkowie popatrzyli po sobie i po kolei odmówili pozostania na »tym djabelskim statku!« Jedynie Jimson, wytrzymawszy wzrok pana Kacpra, splunął daleko na fale, i salutując odrzekł, że »sir Bureicz może zabrać sobie te dzieci, a on zostanie, póki sir Bureicz nie wróci tu z kilku mężczyznami!...«

»Dobrze! Djabli wiedzą, co takiego...« zaklął pan Kacper, a majtkowie, nie oczekując rozkazów, pędem rzucili się na drugą stronę pokładu, gdzie została ich łódka pod statkiem! Pierwszy dobiegł Blackston, i nagle pan Kacper, idący wolno za nimi, ujrzał, jak Blackston, dotknąwszy się parapu, rozłożył ręce z nagłym przerażeniem, rysującem się w całej jego postawie, i padł na kolana, zasłaniając oczy; dwaj inni, dobiegłszy tuż za Blackstonem, stanęli jak wryci, patrząc w dół i wtulając głowy w ramiona; ręce ich zaciskały się kurczowo około barjery.

Jednym skokiem, z wydobytym rewolwerem, znalazł się pan Kacper obok nich i spojrział w dół. Ujrzał łódkę z »Pięknego marynarza«, a w niej majtką, zostawionego kilka godzin wcześniej, w postawie kłęzącej, jakby zwiniętego w kłębek, od nagłego przerażenia, które biło ze zeszlonych, wytrzeszczonych oczu, wpatrzonych dziko w coś okropnego; otwarte usta, wyglądały, jakby zamaryły w chwili wrywającego się z piersi dzikiego krzyku.

Jeden rzut oka wystarczał, by stwierdzić, że człowiek ten był martwy.

(D. n.)



Pies św. Bernarda.

na tyle okrętu; nigdzie nikogo nie było; bocman wtedy rzekł do pana Kacpra: »Sir! Najpewniej załoga spita na przodzie!...« »Naprzód« odpowiedział pan Kacper, którego bojowy temperament się rozpałał. Ale i na przodzie nie było nikogo. Jedynym żywym stworzeniem był kanarek, swobodnie i bez troski wyśpiewujący na dziwnym statku.

»Djabli wiedzą, co takiego... Cóż stało się z ludźmi?...« zapytał pan Kacper. — »Obejrzyj łódki!...« rozkazał.

»Żadnej nie brak! Tylko niektóre strzaskane falą...« zaraportował bocman, pełen niepewności.

»Sir! Uciekajmy stąd! — zawołał jeden z majtków: »To djabelski okręt!« dokończył prawie szeptem.

»Milczeć!« zagrzmiał pan Kacper. »Do roboty! Jimson do steru! Reszta za mną!«

Bocman Jimson bez słowa udał się do steru, a reszta za panem Kacpresem spuściła się do składów okrętowych. Jasne, stano-



Co skaut wiedzieć powinien.

Skaut jest przyjacielem zwierząt. Pamiętajcie zimą o głodnych ptakach. Garść okruchów chleba rzucona codziennie na deszczułkę przy oknie umocowaną uchroni dzięsiaćki tych stworzeń od śmierci głodowej.

Własnoręczny podpis na nożu skauta. Nóż skautowy to najwierniejszy przyjaciel i jeden z głównych skarbów przez skauta posiadanych, należy go więc chronić przed zamianą, a w razie zgubienia (co się skautowi nie powinno przytrafiać) umożliwić odzyskanie. Uczynić to można przez wyrycie nazwiska swego na nim. Sposób jest bardzo łatwy.

Pokrywa się ostrze noża cienką warstwą wosku, w której szpilką lub igłą wypisuje się żądane słowa. Następnie na piśmo nalewa się silnego kwasu siarkowego, przyczem należy zważać, by nie nalać kwasu na miejsce woskiem nie pokryte; na kwas sypie się garść soli i zostawia tak z 10 minut. Potem obmywa się z wosku i soli, a nazwisko zostanie wyryte na ostrzu. Przy całej czynności należy zważać, by ani kropla kwasu nie padła na ubranie i t. p., gdyż to miejsce natychmiast kwas wypali.

W podobny sposób można **pisać na szkle**, potrzeba do tego mieć: spodek ołowiany (zrobić można łatwo z kawałka ołowiu przez odlanie lub klepanie), fluorek wapna Ca F_2 i silny kwas siarkowy H_2SO_4 , które można nabyć w odpowiednim sklepie.

Szkoło pokrywa się woskiem, w którym należy wyryć wyrazy, które chcemy na szkle wypisać. Na spodek sypie się trochę sproszkowanego fluorku wapnia i polewa niewielką ilością kwasu. Potem umieszcza się szkło, warstwą wosku na dół nad spodkiem, spodek zaś podgrzewa się z dołu nad świecą przez 1 lub 2 minuty, uważając, by wosk się nie stopił. Kwas fluorowodorowy, tworzący się z użytych chemikaliów, wyżera na szkle miejsca nie pokryte woskiem, zważaj więc, że i ubranie twoje nie jest woskiem pokryte!

Fosforowa lampa bezpieczeństwa. Dobra latarnia jest niezbędną rzeczą dla nocnego strażnika. Jednak w magazynach prochu lub innych palnych materyałów, w kopalniach o atmosferze z gazami palnymi, w pobliżu zbiorników z ropą i t. d. można używać tylko lamp bezpieczeństwa, więc elektrycznych, odpowiednio urządzonych (bardzo wygodne, bezpieczne i znane w całym świecie obmyślił Dr. Stanecki) lub lamp Davygo z siatką (w kopalniach). Sprytny skaut jednak potrafi sobie zrobić latarnię, opartą na innej zasadzie. Kawałek fosforu czerwonego, więc nie trującego i nie wybuchającego, wielkości dużego ziarnka grochu, włóż do fiolki z czystego szkła, wypełń $\frac{1}{3}$ część fiolki dobrą oliwą, którą przedtem należy wygotować dla wypędzenia powietrza z niej, a następnie ostudzić, potem zakorkuj szczelnie.

Jeżeli chcesz, aby lampa świeciła, odektaj na chwilę fiolkę, aby powietrze mogło wejść — po chwili fosfor zacznie świecić, wtedy znów zatkać. Cała część, w której niema oliwy naraz stanie się jasną.

Lampki takiej używał słynny Karol May w swych podróżach po całym świecie. Niektórzy jednak twierdzą, że nie mógł z niej wiele korzystać, gdyż podróżował zwyczajnie, siedząc na fotelu przy biurku.

Dowcipny sposób chronienia drobiu przed lisem. Pan dobrodziej lis ma wielką słabość do ptactwa domowego i gdy jest głodny, zachodzi zwykle z pola do kurników, a ilość drobiu jest zwykle pomniejszona po jego odwiedzinach. Dzieje się to zwykle podczas nieobecności gospodarza, gdy ten mu nie może wytłumaczyć postępków jego w sposób nieco nieprzyjemny. Chodzi lis zwykle do kurnika wieczorem, gdy kury gnieżdżąc się gdakają, czyniąc hałas, gdy która z nich zleci z drążka. Aby odwieść go od jego planu, trzeba użyć podstępu. Bardzo prostym sposobem da się to uczynić. Cały sposób polega na tem, że deskę dość szeroką przymocowuje się ruchomo na drążku wystającym z kurnika, tak, że może się przechylać. Deska jest zrównoważona, ale gdy pan dobrodziej lis raczy skoczyć na deskę, deska przechyli się, a on chcąc nie chcąc musi zlecieć z wysokości kilku stóp na ziemię. Doświadczysz tego kilka razy, musi z bólem serca przyznać, że ma potężnego współzawodnika w chytrości.

Z życia skautów.

Dębica. 16 września 1913. Już w zeszłym roku praca szła dobrze. Wprawdzie same jej początki były ciężkie, lecz przeszkody jedne, jak niechęć społeczeństwa starszego, usunął wykład dh Kozielskiego o skautingu, jego celach i zadaniach, a inne nasza uciążliwa praca; potężną też dźwignię rozwoju drużyny zdobyliśmy w opiece „Sokoła” i w urządzaniu wspólnych ćwiczeń z St. Dr. Sok. Poza ćwiczeniami temi wygłaszali członkowie drużyny referaty z historii polskiej. I podczas wakacji nie próżnowano. Urządzono 4-dniowy obóz, 8-dniową wycieczkę do Odrzonia i 3-tygodniową wycieczkę w Tatry.

Ilość członków drużyny wzrosła z 25 do 50-kilku podzielonych na 6 zastępów. Wszyscy otrzymują „Skauta”; placą regularnie wkładki. Drużynowy więcej się nami zainteresował i postarał się o wygodny lokal. Biblioteczka powiększyła się (blisko 150 tomów).

Pracę tegoroczną zaczęliśmy zebraniem drużyny, na którym utworzono „Skaut. komitet bojk. tow. pruskich”. — Do 15 września urządzono 1 ćwiczenie 2-dniowe, 2 jednodniowe, 2 zebrania zastępowych, kilka — poszczególnych zastępów. Do prowadzenia gimnastyki nie mamy nikogo, lecz jest nadzieja, że wkrótce i na tem polu nie pozostaniemy w tyle za innymi drużynami.

Mielec. Raport wakacyjny i za wrzesień. Dość pokaźnie się przedstawia życie naszej drużyny podczas wakacji. Choć i większość członków drużyny musiała pomagać rodzicom w robotach polnych, to jednak możemy się pochlubić dłuższymi wycieczkami, jak n. p. do Warszawy (z której

dokładne sprawozdanie Redakcyi przesłaliśmy), na Węgry, do Tarnobrzegu. Prócz tego założyliśmy 2-dniowy obóz. Zaraz z początkiem roku szkolnego musieliśmy drużynę zreorganizować z powodu znacznego ubytku w ludziach. Odbyliśmy dotychczas 3 ćwiczenia; w lokalu zaś wrzała robota nad wykończeniem urządzenia naszego mieszkania. Członków liczy drużyna 35, w kasie posiada 5235 K.

Łańcut. Sprawozdanie I Łc. Dr. Sk. Tad. Rejtana. Od dawna, bo aż od marca nie było w »Skaucie« żadnych wiadomości o naszej organizacyi. Mimo, żeśmy nie dawali o sobie żadnych znaków, praca szła



Szpic.

ciągle naprzód, rozwijając się coraz pomyślniej. Wynikiem tej pracy było, że na Złot do Lwowa wysłaliśmy 30-stu umundurowanych i wyćwiczonych Skautów.

Na wakacjach z powodu małej liczby skautów nie urządzono żadnych ćwiczeń, oprócz 4-dniowej wycieczki trzech skautów (obóz wędrowny).

Mamy w I Dr. 4 zastępy, w II Rom. Traugutta pięć zastępów. Drużyna urządza na tydzień jedno ćwiczenie polowe, gawędę, ćwiczenia w robieniu bronią i w strzelaniu. Oprócz tego zastępy urządzą ćwiczenia samodzielnie.

Sanok. I San. Dr. Sk. Raport wakacyjny. Z powodu stale trwającej niepogody, drużyna nasza odbyła w czasie wakacji zaledwie kilka wycieczek i ćwiczeń. Na ćwiczeniach przerabiano mustrę, obozowanie, przekradanie się przez czaty i sygnalizację. Były też 3 pogadanki o obozowaniu, sygnalizacyi i wywiadach (teorya). Oprócz tego pojedyncze zastępy, lub też członkowie drużyny odbywali dłuższe wycieczki piesze, jakoto do Odrzykonja (84 km.) i do Jabłonek (86 km.).

Śniatyn. I Śniatyńska Drużyna Skautowa im. T. Kościuszki Uważamy za duchowy obowiązek podzielenia się z resztą braci skautowej wiadomościami o doniosłym dla nas święcie, jakie w dniu 8 b. m. obchodziliśmy w naszej Drużynie.

W dniu tym obchodziły miejscowe Towarzystwa polskie uroczystość ku czci Ks. Józefa Poniatowskiego, w której oficjalny udział wzięła również nasza Drużyna w liczbie 40 z górą skautów i to tak w uroczystym pochodzie na mszę św., jak i na uroczystym poranku.

Sednem jednak naszego święta było uroczyste przyrzeczenie, jakie właśnie w tym dniu, przy sposobności dnia obchodu Księcia Józefa, złożyły dwa najstarsze zastępy naszej Drużyny, a mianowicie zastęp I i II w liczbie 11 skautów.

Niezapomnianą będzie chwila, kiedy przy szczelnie zapełnionej wielkiej sali Sokoła, po skończeniu programu uroczystego poranku, weszły nasze zastępy. Dł Zastępca prezesa miejscowego Sokoła powitał nas i żywymi słowami wzywał do tem większego od tej chwili pielęgnowania ideałów, jakim służymy. Padł rozkaz: »Kapelusz zdejm!« — rozległ się podniosły, a tak drogi sercom naszym, ślub skautowy.

Kiedy, po skończonem przyrzeczeniu, z piersi naszych porwała się ku górze melodya »Roty«, podchwyciła ją, jakby naturalnym odruchem, przepelniona po brzegi sala Sokoła i czułość, bracie, ile było z tych piersi ukochania sprawy, ile nadziei jaśniejszego jutra, a dojrzeć było można i łzę radości.

Po chwilach podniosłych w naszym życiu, chciałym także udzielić Wam nieco danych i o codziennej naszej szarej pracy w Drużynie.

Otóż liczba skautów w drużynie waha się od 40 do 50. Podzieleni jesteśmy na 6 zastępów, z których starsze zastępy ćwiczą już prawie samoistnie dwa razy w tygodniu; cztery zaś zastępy młodsze w osobnych dniach również dwa razy w tygodniu. Co tygodnia mamy gawędę obozową, przeważnie o podłożu moralno-ideowem, które miewa dł drużynowy, prócz tego zaś przerobiliśmy wiele ćwiczeń w terenie z podchodzenia, tropienia, pionierki i t. d. Obecny czas zimowy przeznaczamy znowu na pogłębienie naszych teoretycznych wiadomości i w tym celu odbywać będziemy mnóstwo wykładów z rozmaitych dziedzin. Dwóch druhów z naszej Dru-



Foxterrier.

żyny brało udział w większych polowych ćwiczeniach sokolego okręgu VII pod Otynią, w miesiącu listopadzie.

Dwa razy gościliśmy u siebie braci z drużyny czerniowieckiej, którzy raz w miesiącu listopadzie w dwójkę, 6 zaś b. m. w dziewiątkę ze swym drużynowym, odwiedzili Śniatyn.

Podnieść jeszcze musimy na koniec ogromną życzliwość, jaką nas otacza, mimo bardzo ciężkich własnych warunków, miejscowe gniazdo sokole, to też z dniem każdym widzimy coraz większy zapal między nami, z każdą chwilą coraz większe rozumienie; idziemy wprzód. Czuwaj! w grudniu.

Tarnów. Podaję jeden obrazek z życia naszej drużyny. Dnia 19 października postanowił uczyć skauting tarnowski smutną 100-letnią rocznicę śmierci ks. Józefa Poniatowskiego ćwiczeniem wszystkich drużyn. Po ukończeniu ćwiczeniu uformowano kolumnę. Promienie zorzy wieczornej i płomienie ogniska nadawały jakiś smutny a jednak uroczysty wyraz całemu otoczeniu. Jakoś dziwnie, rzecznie i podniośle nastrojały się nasze dusze. Przemówił dh Zarzycki w krótkich, lecz jędrnych, gorących i porywających słowach, wskazując na ks. Józefa, który »do krwi ostatniej kropli« ratował honor Ojczyzny i zginął jak na Polaka przystało. Spadkobiercami jego idei to i my skauci, którzyśmy się na to zaciągnęli w szeregi, by podnieść sztandar ks. Józefa i nie złożyć, aż nam wolności zorza zaświeci. Potem odśpiewano rotę; z kilkudziesięciu piersi brzmiały słowa »Tak nam dopomóż Bóg!« potwierdzając słowa ukochanego drużynowego.

Prawie każde ćwiczenie ma podobny nastrój. To też te chwile, które się spędza wśród

skautów-braci na łonie natury będą najpiękniejsze chyba w życiu, gdyż zapalają do najwznieściejszych porywów i do działania.

Pomnąc na słowa lustratora dh Kozielskiego, by się przyczynić do bogatej treści pisma, to pisałem. Czuwaj! Jeden z zastępu dzików.

Żmigród. Raport wakacyjny. Zraz z początkiem wakacyi zwiększyła się nasza drużyna przez przyłączenie do niej wakacyjnego zastępu. 27 lipca urządziliśmy całodniową wycieczkę do Mrukawy, dla obejrzenia ruin zamku, szybu świeżo założonego i kaplicy, której dotyczy legenda o stopce M. Bożej. W sierpniu urządziliśmy przedstawienie, na którym mieliśmy gości-skautów z Jasła. Dochód czysty 65 K, z czego $\frac{1}{4}$ przeznaczaliśmy na budowę szkoły T. S. L. w Brzozowej. Mieliśmy też ćwiczenie z miejscowym Sokołem i dwudniową wycieczkę do Iwonicza. Mimo to stan naszej drużyny nie przedstawia się pomyślnie i chyba przy wielkich wysiłkach uda się nam postawić ją na odpowiedniej stopie.

Opowieści polskich wiarusów.

Do czego przydać się może karczma.

Kampania austriacka była dla nas najpomyślniejszą.

Gdziekolwiek nasze oddziały z nieprzyjacielem się spotkały, zawsze więcej, niż same miały ludzi, przyprowadzały niewolnika.

Razu jednego sierżant z pułku dwunastego piechoty, którego nazwiska nie pamiętam, na patrol z 14 ludźmi wysłany, naszedł kilkudziesięciu Austriaków, którzy weszli do karczmy, a broń przed karczmą z jednym sztyldwachem zostawili; późnym zmrokiem zbliżył się on do karczmy, uchwycił nagle sztyldwacha, nie dawszy mu czasu wystrzelić, zabrał broń, zastąpił drzwi i okna i zmusił oficera austriackiego z całym oddziałem do poddania się.

Zwołani włościanie powiązali niewolników i w tym stanie przyprowadzono ich do korpusu.

Kruk krukowi oka nie wykole.

Trześnia czyli Wrzawa, wieś nad Sanem w Galicyi, była widownią tego boju. Z naszej strony był korpus ks. Józefa nieliczny, ale najpiękniejszym w świecie do wszelkich poświęceń ożywiony duchem, i korpus księcia Suwarowa; a z drugiej strony korpus arcyksięcia Ferdynanda, zrażony wiadomościami z placu bitew wielkiej austriackiej armii.

Ta była nominalna pozycya dwóch stron; ale rzeczywista była, iż tylko korpus księcia Poniatowskiego stoczył bój ten z arcyksięciem Ferdynandem i że Moskale byli w nim tylko widzami.

Wiedzano o tem z naszej strony i przekonano się nawet, że Moskale nie mieli w tym dniu ponabijanych broni i tylko dla pozorów nabijali je z błota ugniecionemi kulami.

Jednemu może w dobrej wierze bijącemu się huzarowi*) wydarzyło się zapaść w szeregi moskiewskie, do których prawdziwą kulą dał ognia; Moskale, którzy o znowie wiedzieli, złapali go, dali mu w skórę i wypuścili go z napomnieniem, aby nie wojował ze swoimi sprzymierzeńcami.

*) huzar austriacki.

Moskale byli w tym boju, jak fałszywi sekundanci przy pojedynku, nam pozornie sprzyjając, a życzliwością i sercem Austrii oddani.

Pozostali oni za Sanem, nie wiem, dokąd pomaszzerowali, to tylko wiadomo, że nigdzie z Austryakami nie bili się i dopiero w Krakowie zetknęli się z nimi, i to w austriackim interesie, albo dla korzystania z magazynów pozostających tam rozmaitych efektów.

Z pamiętników Michała Jackowskiego podpułk. — Epizody z wyprawy ks. Józefa Poniatowskiego przeciw Austrii i zajęcia przezeń Galicji.

Wedle wiatru z góry.

Z dawnych wspomnień r. 1846 8. L. Dębicki.

Postępowanie pełne względności dla więźniów*) nowo przybyłego gubernatora**) wywarło wpływ na całą rzeszę urzędniczą. Odszczególniania mojej matki i jej przyjaciółki, w podziw sfery biurokratycznej wprowadzało.

Zdarzyło się raz, że hr. Stadion spotkawszy moją ciotkę z dziećmi***) jadącą powozem, zbliżył się do powozu i chwilę rozmawiał; widział to prezes sądu. Chcąc przewyższyć gubernatora w uprzejmości, gdy pojazd mojej ciotki wjeżdżał przed gmach sądowy, pan prezes wybiegał na ulicę i sam drzwiczki otwierał, choć przed paru tygodniami jeszcze zaledwie raczył przyjmować moją ciotkę, przybywającą w jakiejś instancji do biura, i z krzesła swego nie wstawał.

Wzór braterstwa.

Pamiętniki Andrzeja Przyjałgowskiego. W Wilnie przed powstaniem 1830.

Braterstwo między mieszczanami, różnego mienia i stanu, i wieśniakami z jednej, a akademikami z drugiej strony, doszło do takiej czulej serdeczności, jaka tylko braci i najczulszych kochanków łączyć może. Ztąd można było wiedzieć, kto ma broń, proch lub inne potrzeby wojenne i kto je zbyć może, sam nie będąc w stanie ich użycia. Słowem przysłowie: Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi, tu w zupełności było prawdziwe.

Każdy wiedział prawie o myślach drugich, o ich patryotycznych uczuciach. Łatwo więc w takiej ścisłości stosunków wiedzieć można było o fałszywych braciach. Z chlubą dla całej okolicznej ludności wileńskiej powiedzieć można, że dopiero o trzy mile od Wilna i to tylko jeden chłop, zwany Sielawa, się znalazł, który dla Moskalów szpiegował; wszyscy zaraz o nim wiedzieli.

Są świadkami liczni koledzy, ile mundur akademicki u naszego ludu jednał zaufania nieograniczonego i bezwarunkowego. Każdy akademik w jakiejbądź porze mile był przyjmowany pod strzechę najbiedniejszego wieśniaka; rozmawianie z akademikiem, miało dla ludu coś pocieszającego; wstąpienie jego do chaty było uważane za wróżbę szczęścia i błogiej przyszłości.

Prawda, że w takich rozmowach i wizytach trzeba było stosownie się nastęrczać, bo wielu biedaków nie śmiało nic mówić, będąc zwykle zahukani i oprócz pacierza, nieco przykazać religijnych i zamglonych o lepszej przeszłości wspomnień, nie wiele więcej znając. W styczniu 1831 sam miałem sposobność przekonania się, jak wielkie biedni ludzie w akademikach pokładali zaufanie.

Dowiedzieliśmy się, że szewc jeden miał ukryte dwie strzelby. Udałem się do niego z drugim kolegą; zastaliśmy go w łóżku, chorego. Po przywitaniu, bez żadnej innej ostrożności, powiedzieliśmy mu:

*) Więźniowie polityczni z r. 1846.

**) Hr. Stadion.

***) L. Dębicki i jego siostra.

— Mój kochany, nie lękaj się nas, widzisz kto jesteśmy, powiedziano nam, że masz dwie strzelby, chcemy je kupić.

Zgodził się na to bez wahania się, błogosławił naszym zamiarom i rzekł:

— Jestem, jak panowie widzicie, zdjęty chorobą, oddaję wam w opiekę moje dzieci, które są i będą pocziwami. Nie będę się już o los ich troszczył, bo wszyscy mówią, że panowie akademicy są pocziwi i nie oszukują nas biednych ludzi. Spodziewam się, że nie popadną już w ręce Moskalów, że nie wyjdą z waszej opieki, jeżelibym i umarł.

Pocieszyliśmy go, przyrzekając spełnić jego życzenia.

Obóz Krysińskiego w lasach Parczewskich.

„Wspomnienie z 1863“ Roztworowski.

Lasy Parczewskie są bardzo rozległe i często bywały nawiedzane przez powstańców, a szczególnie dwa miejsca były ich zwykłym siedliskiem. Jednym z nich był młynek Prokop, położony tam, gdzie te bory dotykają wielkiego stawu Buradowskiego, otoczonego szerokimi trzęsawiskami i łączącego się z jeszcze większym, bo 1.200 morgów mającym stawem siemieńskim; drugim zaś miejscem była tak zwana Altana, i tu właśnie stanęliśmy. Był to wśród lasów plac odkryty, około 30 morgów mieć mogący, na brzegach którego znaleźliśmy namioty*), przez Etnera**) na nasze przybycie z gałęzi urządzone. Niedaleko było piękne źródło bardzo smacznej wody, uważane nawet za cudowne; kiedyś była tam podobno chata pustelnicza, ja jednak nie zastałem nic więcej jak źródło porządnie oczyszczone, na dnie którego ustawiony był garnuszek pomiędzy kilku kamieniami, a w garnuszku kilka sztuk drobnej monety; była to jałmużna dla nieznanego ubogiego, który tu przybędzie. Skarb ten przez czas naszego pobytu znakomicie się powiększył. Pobyt w Altanie był jedną z najprzyjemniejszych chwil, jakie miałem podczas powstania; nie stojąc bowiem we wsi, żyliśmy wszyscy razem familijnie, czas przy tem był piękny. W dzień na otwartym placu odbywały się musztry, wieczorem brzegi lasu oświetlały się ogniskami, przy których nasi gawędzili i śpiewali; chóry te liczne i wcale dobrze dobrane w ciszy wieczornej miłe sprawiały wrażenie. Przed udaniem się na spoczynek odśpiewywaliśmy *Wszystkie nasze dzienne sprawy*, a później już tylko tentent koni, zmieniających się na placówkach, przerywał nocną ciszę; nazajutrz wschodzące słońce witaliśmy pieśnią *Kiedy ranne wstają zorze*. Tego spokojnego życia nie mącił nam nieprzyjaciel. Zapewne wiedziano w oddziałach rosyjskich o naszym pobycie, lecz wyprawy w tak obszerne lasy nie przedsiębrano nigdy pojedynczym oddziałem, to bowiem do niczego nie prowadziło. Powstańcy, ukryci w lesie, jeżeli się czuli na sile, mogli zadać klęskę, a w przeciwnym razie bardzo łatwo uniknąć spotkania. Zapewne więc i wtenczas komendy nieprzyjacielskie układały się o jednoczesne wkroczenie różnymi punktami w lasy Parczewskie.

Dziki naród akademicki.

Pamiętniki Andrzeja Przyjałgowskiego.

Wspomniałem już, że wojsko w głębi Rosji, na wojnę*) idąc, mniemało, że ma poskramiać w Wilnie czterdzieści tysięcy zbuntowanych akademików.

Po przybyciu do Wilna, oficerowie często się dopytywali, gdzie ten tyle straszny uniwersytet, a gdy pokazano jednemu z nich gmachy akademickie, ten zdziwiony powiedział:

*) Szalały właściwie.

***) Komendant kosynierów w oddziale Krysińskiego.

*) Roku 1831.

— Nam mówiono, że to jest *kakaja* to prestrasznaja krepost (jakaś najstraszniejsza twierdza), a to tylko domy.

Akademicy poznawali się, acz ostrożnie z tymi oficerami i ci nie wahali się im wyznawać, że im mówiono za rzecz najpewniejszą, że akademicy są dzikim, nieprzystępnym narodem, że za lada fraszkę policzkuje oficerów. Przekonywamy się, mówili, że jesteście bardzo przywoici i grzeczni i że macie prawo buntować się przeciw carowi, bo on ma zanadto ziemi i niepotrzebnymi wojnami i was niszczy i nas traci, jak bydłęta. Nie jego to jest chęcią, ale tych nikczemników *fon* (t. j. Niemców), którymi się otoczył, że mało kto z naszego narodu zostaje wyższym urzędnikiem lub generałem. Szkoda, że wszyscy razem nie wojujecie, że kiedy jedni się narażają, drudzy z domu na pożar spoglądają. Gdyby cały naród wasz powstał, car odstąpiłby od waszej ziemi i t. p.

Wyratowanie dwóch dział po bitwie pod Raszynem.

Pamiętniki podpułk. Michała Jackowskiego, 1809.

Odwrót ku Warszawie odbył się w porządku.

Ale władza krajowa zaniedbała ponaprawiać groble i drogi i dwa działa naszej artylerji konnej zagrzeźły w błocie po same panwie, pół mili od placu boju na grobelce błotnistej doliny.

W drodze musiano je zostawić, a porucznik Mikoszewski odkomenderował mnie*) i kaprała Bąkowskiego do ich wydobywania.

Wzięliśmy się do tego, wobec nieprzyjaciela, niełatwego dzieła:

Odprowadziliśmy nasze dwa wierzchowe konie w chrusty niedaleko doliny, przekopaliśmy rów, spuściliśmy wodę, podkopywaliśmy koła i przykryliśmy działa chrustem, aby nieprzyjaciel ich nie spostrzegł.

Częste patrole austriackie dochodziły do samej prawie doliny, ale że noc była ciemna, nie spostrzegły nas ani dział, mimo, że kule i wieńce przez nieprzyjaciela w górę puszczane, i pobojowisko i okolicę kiedy niekiedy oświecały.

Z kolei jeden z nas kopał, a drugi stał na straży za błotem i uwiadamiał o nadchodzącym patrolu. Trzy razy patrol austriacki przychodził nad samo błoto, ale na szczęście zawsze wracał, nie zapuszczając się dalej. Na godzinę przededniem, posłałem kaprała Bąkowskiego z poleceniem, aby galopem do Warszawy ruszył i konie pociągowe z asekuracją przyprowadził.

W ciągu dnia przybył adjutant-major Szubert z końmi pociagowemi i szwadron jazdy pułku trzeciego ułanów pólkownika Łączyńskiego i pod zakryciem jazdy uwieźliśmy nasze działa z pod boku nieprzyjacielskiego.

Kiedy z temi działami do Warszawy przybyłem, tak kapitan mój Sołtyk, jak dowódca baterji, podpułkownik Tołocki zapewnili mnie i kaprała Bąkowskiego, że będziemy przedstawieni do krzyżów, lecz po kampanii austriackiej postąpiłem na adjutanta-podoficera, ale krzyża, zapewne dla tego nie dostałem, że w czasie tym, kiedy krzyże rozdawano, oddaliłem się za urlopem nad granicę litewską dla widzenia się z ojcem.

*) M. Jackowski był wówczas wachmistrzem art. konnej.



Listy do Redakcji.

Lwów

W jednym z numerów z roku ubiegłego w wezwaniu Redakcji do ogółu skautów, czytałem zdania, jak: »Ogół skautów najwidoczniej nie dbał ani o to, aby treść pisma była wedle ich myśli... ani o to, aby pismo poświęcone zagadnieniom i życiu skautowemu, miało zabezpieczone materyalne podstawy bytu«. A następnie: »Trzydzieści sześć drużyn prowincjonalnych n.p. winno jest Administracji pisma prawie 1100 koron za wzięte egzemplarze«.

Redakcja dziwi się temu i nie może pojąć, jak mogą panować tak oplakane stosunki. Pozwolę więc sobie wyjawić te głębokie tajemnice.

Ogół skautów niczem prawie się nie różni od ogółu naszej młodzieży. A jaka jest ta nasza młodzież? Jakie ma zalety, czy też wady? Przytoczę przykład, odnoszący się do części ogółu młodzieży.

Rok temu istniała w gimnazjum naszym Czytelnia uczniów. W październiku przystąpiło do niej z wielkim zapalem 140 kolegów, głównie po to, aby dostać pewne godności, względnie przy wyborach przeforsować kandydatury innych. Wybory minęły, zapal ostygł, czytelnia zasypiała, a z każdym miesiącem coraz mniej kolegów płaciło wkładki. I tak w grudniu uiściło wkładki już tylko kilkudziesięciu, w lutym trzech, a w marcu jeden, ostatni.

Dlaczego skauci mają być jakimś wyjątkiem i uiszczać należytości za prenumeratę »Skauta«? Są przecież również częścią ogółu młodzieży, ergo muszą mieć te same ujemne cechy charakteru — Rzecz prosta i jasna.

Redakcja uskarża się również na to, że skauci nie troszczą się o treść pisma, o zapełnianie szpałt jego.

Gdyby skauci artykuły jeszcze pisali, to by pisali o tym, co ich obchodzi, czym się zajmują, o czym myślą. Lecz ponieważ wiedzą, że gdyby o tym pisali, toby się ich artykuły znajdowały natychmiast w koszu redakcyjnym, więc nie piszą wcale. Bo o czym to oni myślą i mówią?

Wejść tylko trzeba do szkoły, do klasy, gdzie się zbierze więcej chłopców, a usłyszy się rozmowy toczone o »Globusie«, o »Cyklopie« i innych tym podobnych.

Około godziny szóstej i siódmej wieczorem pełno jest na Akademickiej (mowa o Lwowie) »reprezentantów młodzieży«, a więc i skautów między nimi. Nie mam zwyczaju tam się włóczyć, lecz widuję włóczących się całymi godzinami moich kolegów. I jestem ciekaw, o czym oni tam mogą przez ten cały czas rozmawiać? Bo, że nie rozmawiają o rzeczach poważnych naukowych, społecznych i t. p. to mogę zaręczyć, bo takie sprawy ich nie obchodzą.

A wszakże skauci są również częścią ogółu młodzieży, ergo muszą mieć te same cechy charakteru. A więc o czym pisać będą do »Skauta«?

Dodaję jeszcze, że sam jestem skautem, odkąd skauting we Lwowie istnieje, mam

więc sposobność obserwowania życia skautów i zauważyłem, że od półtora roku poziom ogółu skautów na różnych polach znacznie się obniżył.

Doświadczenia moje są oparte przede wszystkim, jednak nie wyłącznym, na postępowaniu młodzieży i na skautach z gimnazjum, którego jestem uczniem.

»Pierwszy«.

Od Redakcji. List ten otrzymaliśmy dawno; gdy jednak nie mogliśmy go odrazu umieścić, postanowiliśmy poczekać z nim, tymbardziej, że treść jego jest taka, że nie na czekaniu nie straciła.

Obecnie umieszczamy go, aby list ten, który symbolicznie od siebie podpisaliśmy jako »pierwszy«, pobudził do wymiany myśli innych skautów i skautki, którzy i w sprawie poruszanej i w innych zechcą głos zabrać.

Swoboda w myśleniu, karność w działaniu — winna być dewizą naszą. Od dawna prosimy o to, aby skauci (myśląc przecie!) dzielili się swymi spostrzeżeniami z ogółem, za pośrednictwem pisma; ale polska nieruchowość czy lenistwo ducha, gdy chodzi o składne wypowiedzenie swych myśli, stały temu dotąd bardzo skutecznie na przeszkodzie. Ale nie sztuka n. p. zgonić piętnaście kilometrów wolnego popołudnia i jedynie wypaść się później. Sztuką skautową, trudem duchowym, pracą umysłową jest później rozumnie opisać, co się przeżyło, dla przykładu i pożytku innych, dla ćwiczenia samego siebie.

Mówi się o naszej grafomanii pisarskiej. Jednak o skautach winno się mówić o grafofobii pisarskiej (strachu przed pisaniem). A jednak nie brak nam skautów i skautek myślących. Czemuż nie zabiorą głosu w sprawach swego życia? Umieszczony list do Redakcji niech będzie przykładem i zachętą do niekończącego się korowodu myśli, wypowiedzianych dla wszystkich. Jest miejsce na spór, na ocenę, na wytknięcie złego i zarządzenie mu skuteczne.

Niech nikt nie sądzi, że on właśnie jest niepowołany do poruszenia tego czy owego pytania. Każdy jest powołany, kto siebie sam powołuje; a gdy ktoś na tyle żywo czuje, że myśli nad jakąś, nauwającą mu się sprawą, toż najlepszy dowód, że jest obowiązany do zabrania głosu w tej sprawie; bo gdy sam nie zechce wpływać na to, jak sprawa się potoczy, dobrowolnie usuwa się od jej załatwienia. Ten, kto nie bierze głosu, okazuje nie tyle, że jest nieumiejętnym do załatwienia sprawy, ile bierność charakteru i karygodną ospałość ducha. Z tem precz ze skautingu! Więcej uczuć, myśli, więcej działania! Gdy już trzeci rok życia skautowego w piśmie idzie, niechże skauci do domu myśli swojej wejdą i głos, który im należy, zabiorą.

I. K.



Rocznica.

Obrazek skautowy.

Był wieczór jesienny; jeden z takich listopadowych wieczorów, kiedy ziemia, otulona liśćmi, szykuje się na zimowy sen; ziemię zasłały purpurowo-złote liście; już im nie wzlatywać ku górze.

Na małej polance leśnej paliło się ognisko; szarzał przy niem namiot płócienny. Przy ognisku rozsiadł się kucharz obozowy, który coś skrobał i do kotła rzucał; po lesie uwijali się jego pomocnicy, ściągając zewsząd gałęzie. Z drugiej strony ogniska usadowili się trzej skauci, rysujący plan obozu; kucharz obdarzał ich jadłowitemi spojrzzeniami, bo wiadomo, że kucharzom wszystko zawadza.

Pod drzewem, dokąd słabe odbłaski ogniska dolatywały, szarzała sylwetka pojedynczego skauta, nieruchomo spoczywającego. Gdy ognisko buchało jaśniej, wyżej, od blasków różowiły się płótna namiotu, szare mundury skautowe i spadłe, zeschnięte liście; wtedy równie widać było dokładnie i postać samotnika pod sosną. Oparł głowę na pniu i patrzył w ogień, ale myślami i czuciem był daleko. Płomień odbijał się mu w oczach złowrogo prawie, a przez głowę musiały mu się snuć różne, a i niewesołe myśli, bo w blaskach ogniska to błyskawice się zapalały, to przechodziły chmury.

Wtem, uchem przyzwyczajonem do czuwania, zasłyszał delikatne stąpanie po liściach. To skauci, których miał przyprowadzić przyboczny, podeszli tuż pod obóz. Iść mieli cicho, bez śpiewów i rozmów, zważając, żeby liście nie szeleściły zbyt głośno. Zobaczywszy zastęp tuż prawie, uśmiechnął się samotnie siedzący drużynowy: i ten cichy pochód był plonem jego pracy.

Wstał, wyprężył się; opadły marzenia; wróciła chęć do czynów, rozpierająca piersi; energicznie, jakby nie znał słodkiego uśmiechu zadumy, krzyknął: »Bacność! Rozbić namioty! Przygotować legowisko! Zebrać gałęzi! Rozejść się! Żywo!...«

Rozbiegli się chłopcy. Wnet zaszarzały płótna namiotów; podsycono ognisko; ściągano mech na łoża. Drużynowy — patrząc na nich, jak się krzątali żwawo — uśmiechnął się. Nauczył on ich rozbijać namioty, władać karabinami; musztrę znają dobrze, w terenie orjentują się; umieją plany rysować — a jednak...

A jednak — on im nie na to tylko przez trzy lata wszystkie myśli szlachetne poświęcał, nie na to tylko ich miłością braterską łączył, nie na to tylko pracował dla nich bez wytechnienia, nie oszczędzając dni, odejmowanych sobie...

Trzy lata — kawał czasu. — —

Zbliżył się kucharz: »Wieczera gotowa«. Padły rozkazy. Stanęli zastępowi z raportem, iż wszystko dokonane: »Czaty stoją — obóz w porządku!« Zatem: »wieczera«. Każdy dostał pełną blaszankę i kawał chleba: zasiedli, jedząc. Gwarzą przytem chłopcy wesoło, by sobie wynagrodzić poprzedni pochód w milczeniu i pracę w milczeniu.

»Co też za bocianie wyprawy, opłsują w tym »Skaucie«, zawołał jeden z nieegzaminowanych »ćwików«, rozpoczynając pogawrkę.

»Wiecie — pochwalił się inny — nam się podobnie kapitalnie zdarzyło. Też szliśmy, szukając daleko tego, co było blisko...

»Bo ty zawsze szukasz daleko tego, co jest blisko. Ot i teraz, głodny jesteś, jak pies, a zadowolenia szukasz w gadaniu! grunt pełna menażka!«

»Nie! to tyle tylko, że patrzę szerzej, niż wy — odpowiedział zaatakowany: »dążę do warunków idealnych, nie czując się w obecnych szczęśliwym...« odpowiedział »patetycznie«.

»Tak — ty jesteś „horyzontalny“... Wszak, głodnym będąc, nie zapomniełeś nóg do ogniska przystawić. Szeroki to pogład: od buzi do butów...

»Ha! ha! ha! Ale czy wiecie...« i tak w kółko biegły przekomarzania, spory i śmiechy.

* * *

»Bacność! Gawęda!« padł rozkaz.

Chłopcy zbliżyli się do ogniska i rozłożyli się wokół, gotowi do słuchania.

Drużynowy siedział między nimi i po swojemu patrzył w ognisko. Rozejrzał się po słuchaczach nieśmiało, potem głosem drżącym, miękkim poczynając — mówił coraz głośniej i pełniej.

— Zapowiedziałem wam zbiórkę na dzisiaj. Na ten dzień, który jest rocznicą, który jest świętem narodowem. Bo takie chwile, mają w sobie coś żalobnego, jakąś ciszę wielką, kiedy słyhać każde uderzenie serca, czas najlepszy, by policzyć się z sumieniem. Dziś ludzie idą na groby bohaterów, bo to bohaterskie dziś Zaduszki. A idą ludzie, dlatego szczątkom hołd oddać, by rozpamiętywać przeszłość, w tych

grobach zawartą, by siłę z niej czerpać i nadzieję.

My w głąb serc naszych wstąpimy też po to, by rozpamiętywać przeszłość. Oby w niej nie takiego nie było, co trzeba by w mogiłę niepamięci wrzucić i przysypać na wieki, ale — oby tam były ziarna na plony przyszłości!

Trzy lata temu zjednoczyliśmy się i przyrzekli sobie pomagać nawzajem, dusze sobie kuć na broń mocną i przyrzekliśmy być pierwszymi! — Czyśmy zobowiązania dotrzyмали? Czyśmy czasu nie zmarnowali? Czy jesteśmy dziś tem, czem mieliśmy być?

Nie — niestety — nie!... Zapominaliśmy często o naszym posłannictwie, chwile cenne wymykały się nam lekkomyślnie; jeszcze rycerzami zwać się nie możemy. Bohaterowie Listopadowej walki zostawili nam, jako tym, co po nich nastąpią, dusze swe, bohaterskie dusze.

A myśmy z tych płomieni nawet iskier w serca własne nie przeszczepili, my nie



Pinczer.

dorośliśmy do nich jeszcze — choć mamy stanąć wyżej od nich...

Więc dziś ze skrucłą wołąć nam należy: »Polsko! Nie sziłmy ku Wyzwoleniu tak, jak winniśmy byli!«

— A teraz trochę światła, światła, zaczerpniętego z życia nowego. Oto, w ciągu trzech lat nauczyliśmy się walczyć z sobą, często zwyciężać! wyrobiliśmy hart i wolę w sobie do tej walki!

Do bohaterstwa nam daleko — niestety! ale łatwiej nam do roboty teraz stanąć, niż przedtem. Przez te trzy lata zbliżyliśmy się do Polski, zrozumieli ją lepiej, jako Macierz Wielką, zapragnęli Jej Moźnej, Niepodległej. I postanowiliśmy kiedyś krwią o Nią walczyć.

Teraz walczyć postanawiamy każdym czynem naszym, każdym słowem, krótko:

całem życiem Jej służyć, bez wypoczynku, bez myśli o tem, co Nią nie jest.

A ślubowanie to składamy wobec Boga, co Polskę Wolną stworzył! wobec dusz przodków, co z wysokości słuchają jęków, skarg i mocnych serc naszych uderzeń — słuchają w rocznicę swą i Polski.

Tehnienie Wieczności od nich na nas płynie — i tehnienie Potęgi!

Więc kiedy trąbka powstańcza nas powoła, staniemy, Polsko, godni Ciebie!

Rota zabrzmiała.

...Tak nam dopomóż Bóg!...

W kilka chwil potem gaszono ognisko.

Czaty nawoływały się czasem, czasem bór zaszumiał — zresztą było cicho. Obóz -- zdawało się spał: bo nie słyhać przysiąg, które człowiek w obliczu własnej duszy składa, i nikomu nie wiadomo, prócz Boga Wieczystego, jak w ciszy poczyna się nowe życie.

Oceny i sprawozdania.

Józef Piłsudski: 21-go stycznia 1863. Z cyklu »Boje Polskie«. Tom I. Wielkopolska księgarnia nakładowa Karola Rzepeckiego. Poznań 1913.

Pierwszy tom zapowiedzianego wydawnictwa historyczno-wojskowego, podjętego przez Karola Rzepeckiego w Poznaniu. Głęboka wiedza wojskowa autora i rozległe jego, oddawna prowadzone studia nad historią wojskową r. 1863, nadają książce tej, pisanej żywo, niepowszednią wartość; czytelnik nie tylko poznaje bieg wydarzeń, ale sam je myśli i wyobraźnią przeżywa; znajdujemy tu głębokie rozważania z dziedziny psychologii wojennej i strategii.

Książkę zdobi dwanaście oryginalnych rysunków piórkowych Henryka Minkiewicza i Edwarda Rydza; planik, uwydatniający ówczesne zalesienie okolic Warszawy, Modlina i Płocka, oraz mapa garnizonów rosyjskich przed uderzeniem z 22-go stycznia i po niem, ułatwiają zrozumienie tekstu. Cena nadzwyczaj niska (M. 1'20, Kor. 1'20, Rs. 0'60) przyczynić się powinna do tego, aby conajmniej każda drużyna skautowa rzecz tę o roku 1863 posiadała do swej biblioteki.

Jan Powalski: »W grodzie żaków«, powieść historyczna. Cena K. 1'80. Wydanie M. Areta w Warszawie.

Ciekawa i zajmująca to książeczka, dobrze oddająca ducha czasów, w których żacy krakowscy żyli »górnice« pod znakiem humanizmu i reformacji. Przedstawia wielką wartość dla chłopców młodszych. Autor nie przeładował powieści historią, nie zrobił z niej kroniki, co jej jedynie na korzyść wyszło. Książka wydana ozdobnie, z wielu »ekscie« ilustracjami; druk w czytaniu przyjemny.

Michał Synoradzki: »Sąd Boży«, powieść historyczna dla młodzieży. Cena 2-20. Wydanie M. Arcta w Warszawie.

Na tle dziejów trzeciej wyprawy krzyżowej rozwija się zajmujące opowiadanie, w którym czytamy też o rycerzach polskich. Rzecz dobra i ze znajomością żywą dziejów ówczesnych, posiada nadto dla skautów dużą wartość ze względu na obrazowe przedstawienie celów, dążeń, myśli i uczuć rycerstwa-skautingu.

Oleska E.: Wandzia na wojnie bałkańskiej. Wydanie M. Arcta.

Połączenie nastrojów sielskich z groźnymi obrazami mordów, obok pięknej idei przewodniej stanowi urok tej powieści. Nadaje się ona jednak tylko dla najmłodszych skautów.

Kronika.

Skautowy Komitet bojkotowy w Krakowie zawiadamia, że jest czynnym od września. Komitet ten składa się z delegatów wszystkich drużyn, obowiązanych udzielać odpowiednich wskazówek w swych drużynach. Każdy skaut począwszy od klasy 4 (lub od 3) obowiązany jest zebrać dziesiątkę bojkotową z kolegów, znajomych lub krewnych, którzy składają miesięcznie na cele bojkotu minimum po 10 hal. W ten sposób chcemy, aby ruch ten objął i rozprzestrzenił się jak najdalej. Nawiązaliśmy już stosunki z kilkoma pismami i towarzystwami o celu pokrewnym, którzy w różny sposób nam pomagają.

Zebrania nasze odbywają się stale dwa razy na miesiąc. Mamy nadzieję, że w każdym gnieździe wzięto się już do pracy bojkotowej.

Konkurs świąteczny.

Redacja »Skauta« ogłasza następujący konkurs: Wyliczyć jak największą ilość (najmniej 10) dobrych skautowych czynów lub sytuacji Stasia »W Pustyni i Puszczy« Sienkiewicza, wykazując, na czym skautowość tych czynów lub sytuacji polega, lub lepiej, niż Staś, rozwiązując daną trudność.

Jako nagrodę Redakcja przeznacza, w miarę wartości rozwiązania: wartościowe książki, ryszczunek skautowy, lub część ryszczunku. Nagród może być kilka. Mogą się ubiegać i nie skauci, byle prenumeratorowie. Czas konkursu upływa dn. 15 stycznia. Na odpowiedzi wyraźnie oznaczyć Imię, nazwisko, stopień w drużynie, i nazwę drużyny wraz z dokładnym adresem. Czas wcześniejszego nadesłania nie gra roli.

Dopuszcza się również do tegoż konkursu powieści Dygasińskiego »Wilk, psy, i ludzie« — także Kiplinga »Kim« i »Pierwsza i Druga Księga Dżungli«.

Odpowiedzi więc może być cztery i mogą objąć: 1. »W pustyni i puszczy«, 2. »Wilk, psy i ludzie«, 3. »Kim« i 4. dwie »Księgi Dżungli«.

Od Redakcji.

1. Wszystkim Skautom i Skautkom, a także i czytelnikom naszym zasyłamy życzenia wesołej Gwiazdki i pomyślnego Nowego Roku.

2. Numer niniejszy wychodzi jako podwójny za 15 grudnia i 1 stycznia.

Numer następny wyjdzie również jako podwójny dn. 1-go lutego.

3. Pieśń Akademicka, przytoczona w numerze dzisiejszym, wybornie maluje ducha, młodzieży polskiej na Uniwersytecie kijowskim około r. 1860. Spiewano ją pospolicie na zebraniach koleżeńskich; zaliczała się do ulubionych. Jak mówi Marjan Dubiecki (Młodzież Polska w uniwersytecie kijowskim przed rokiem 1863) piosenka ta »stała się niejako hymnem uroczystym pokoleń ówczesnych. Wyrazy jej zawierają te hasła, pod którymi większa ich część przeszła przez życie«.

Pieśń napisana jest przez Michała Bończę Tomaszewskiego.

4. Artykuł o E. T. Setonie wzięliśmy z warszawskiego »Skauta«, który od wakacji zmienił redakcję a po części i charakter; z pisma wyłącznie sportowego stał się nasz współimiennik pismem o charakterze skautowym; powitać więc go należy z uznaniem. Jesteśmy zdania, że pismo to przynajmniej każda drużyna zaprenumerować powinna. — Cena rocznie koron 16, kwartalnie 4; adres Redakcji i Administracji: Księgarnia J. Lisowskiej, Al. Jerozolimskie 29. Warszawa.

O »Skauce« tym umieścimy większą wzmiankę półroczną.

Ku czci Ojców.

Poznanie prawdy jest napomnieniem dla żyjących!

9 stycznia 1796. Prusacy po trzecim podziale Polski zajmują Warszawę. — 10 stycznia 1849. Pierwsze walne zgromadzenie Ligi Polskiej w Kurniku. L. P., stowarzyszenie jawne miało za cel podniesienia przemysłu i handlu. Zawiązано je w Berlinie w 1848. — 16 stycznia 1831. Chłopicki poraz drugi składa dyktaturę, nie wierząc w pomyślny skutek walki powstańczej. — 19 stycznia 1831. Sejm w Warszawie wybiera naczelnym wodzem, po ustąpieniu Chłopickiego, Michała Radzi-

willa. — 20 stycznia 1826. Zmarł w Warszawie Stanisław Staszic. — 21 stycznia 1892. Rezydent ministerjalny zezwalający na założenie Towarzystwa Szkoły Ludowej. — 22 stycznia 1863. Wybuchło powstanie w Królestwie Polskiem. — 22 stycznia 1863. Rząd Narodowy, który wyłonił się z komitetu rewolucyjnego, istniejącego od 1861 r., nadał drobnym rolnikom na zupełną własność grunta i zabudowania, jakie dotąd tylko warunkowo posiadali. Zniesienie pańszczyzny, to najjaśniejsza chwila powstania styczniowe-

go. — 25 stycznia 1831. Sejm w Warszawie ogłosił złożenie z tronu Mikołaja. — 28 stycznia 1819 Zmarł w Warszawie Jan Kiliński. — 28 stycznia 1872. Towarzystwo naukowe krakowskie przenieść na podstawie postanowień ministerjalnych na Akademię Umiejętności. — 29 stycznia 1831. Wybrano Rząd Narodowy, w skład jego weszli: ks. Adam Czartoryski, Wincenty Niemcewicz, Teofil Morawski, Stanisław Barzykowski i Joachim Lelewel.

Cennik sprzedaży przedmiotów skautowych:

kapelusz męski	3 K 80 h	opaski Czerwonego krzyża	— K 40 h
„ żeński	3 „ —	plachta na namiot 1'90 m × 1'90 m	
koszulka mundurowa	5 „ 50 „	(na dwie osoby) do łączenia z 6	
koszulki ćwiczebne po 1'—, 1'20 i	1 „ 30 „	kołkami	12 „ —
switery męskie 12— i	13 „ —	2 płachty namiot. z 6 kołkami	23 „ —
„ żeńskie (zakłady)	18 „ 50 „	poctówki trój kolorowe Styki:	
pasek dla skautów	2 „ 60 „	»Czuwaj«, 100 sztuk	5 „ —
sukno skautowe męskie 1 m	6 „ 60 „	poctówki sokole ku uczeniu ro-	
„ żeńskie 1 m	4 „ 50 „	cznicy powstania 1863—1913 cykl	
kamasze (sztylpy) skautowe	3 „ 50 „	czterooobrazowy, mogący być	
szale włóczkowe	3 „ —	rozdzielonym na pojedyncze	
plecaki po 6 i	8 „ —	kartki, 100 szt. poczwórnych	30 „ —
spodnie	7 „ 50 „	pojedyncze 4 kartki	— „ 40 „
torby (sumki) nieprzemakalne na		rejestr drużyny wraz z 100 rodo-	
żywność i drobiazgi	3 „ —	wodami, oprawny w tekę	3 „ —
sumka popielata z płótna nieprze-		rejestr drużyny 8 str. osobno	— „ 20 „
makalnego	3 „ 50 „	rodowód 100 egzemplarzy	1 „ —
blaszanka (naczynie do gotowania)	1 „ 50 „	„ 50	— „ 50 „
buciki sznurowane z gwoździami	22 „ —	książeczka dla zastępowych na ca-	
„ „ żółte	18 „ 50 „	ły rok, oprawna w ceratę	— „ 30 „
„ „ skautowe	8 „ —	karty zaciągu po 50 h i	1 „ —
pastą na obuwiu po 20 i	— „ 40 „	mapy wszystkich miejscowości Ga-	
juchtol, flaszka po 50 i	— „ 80 „	licji w skali 1—75.000 (o ile zapas	
menażka aluminiowa	1 „ 60 „	starczy)	— „ 50 „
ochraniacz na menażkę	— „ 60 „	z przesyłką pocztową	— „ 60 „
manierka	1 „ 20 „	Dr. H. A. Mojmir: Ćwiczenia i za-	
łyżka i widelec aluminiowe	1 „ —	bawy skautowe	— „ 70 „
noże skautowe	3 „ 50 „	Dr. Piasecki, Schreiber: »Harc«	1 „ 20 „
chochla (warzęcha)	1 „ 80 „	Z. Wyrobek: »Vade mecum« Skau-	
kociołek aluminiowy 8-litrowy	12 „ 50 „	ta, wyd. II potrójnie rozszerzone	1 „ 20 „
maszynka do gotowania aluminiowa		Podręcznik dla pieszych patrolów	
(2 naczynia, sitko na herbatę i ma-		wywiadowczych	— „ 50 „
szynka spirytusowa)	5 „ 50 „	Regulamin musztry piechoty	— „ 50 „
laska skautowa	1 „ 20 „	Samarytanin w nagłych wypadkach	
łopatka saperska	3 „ —	przed przybyciem lekarza, opr.	1 „ 50 „
ochraniacz skórzany	2 „ 50 „	Sygnaly, na trąbkę, bęben i gwizdki	— „ 50 „
chorągiewki sygnałowe — czerw.	1 „ 40 „	I i II Rocznik »Skauta« oprawny	5 „ —
chorągiewki sygnałowe — białe	1 „ —	broszurowany	4 „ —
chorągiewki sygnałowe — żółte	1 „ 40 „	Znaki Morsego w obrazach n. w.	— „ 50 „
chorągiewka zastępowego (godło)	— „ 80 „	B. Wydląka: Nauka pływania	1 „ —
gwizdki po 40 h, i	— „ 60 „	Polskie skautki. Zarys organiza-	
sznurki do gwizdków	— „ 20 „	cynny	— „ 10 „
komпасы po 1 i	2 „ 50 „	J. Szenk: Organizowanie wycieczek	
latarki	4 „ —	krajoznawczych	— „ 30 „
nalepki skautowe 2-barwne 80 szt.	2 „ 60 „	E. Czar: Gry i zabawy różnych	
„ „ 1-barwne 80 szt.	1 „ 30 „	narodów. Wyd. II. poprawne,	
opaski na kapelusze nieprzyjaciel-		illustrowane. Cena niższa	2 „ —
skie (czerwone)	— „ 50 „	Narty i ich użycie	— „ 50 „

Adres: Magazyn Komisji Dostaw Skautowych, Lwów ul. Sokoła 1. 7.

Treść: Pieśń akademicka. — Ernest Thompson Seton. — Ignacy Kozielski: Praca umysłowa w drużynie. — Adam Ajdukiewicz: Kilka uwag o fotografii. — Stefan Orlik i Bohdan Złom: Skauting na wsi. — Rodzina psów. — Kramiki szkolne. — Jak giną bohaterowie. — Urzędowe. — Tajemniczy okręt. — Co skaut wiedzieć powinien. — Z życia skautów. — Opowieści polskich wiarusów. — Listy do Redakcji. — Rocznica. — Oceny i sprawozdania. — Kronika. — Konkurs świąteczny. — Od Redakcji. — Ku czci Ojców. — Ogłoszenia.